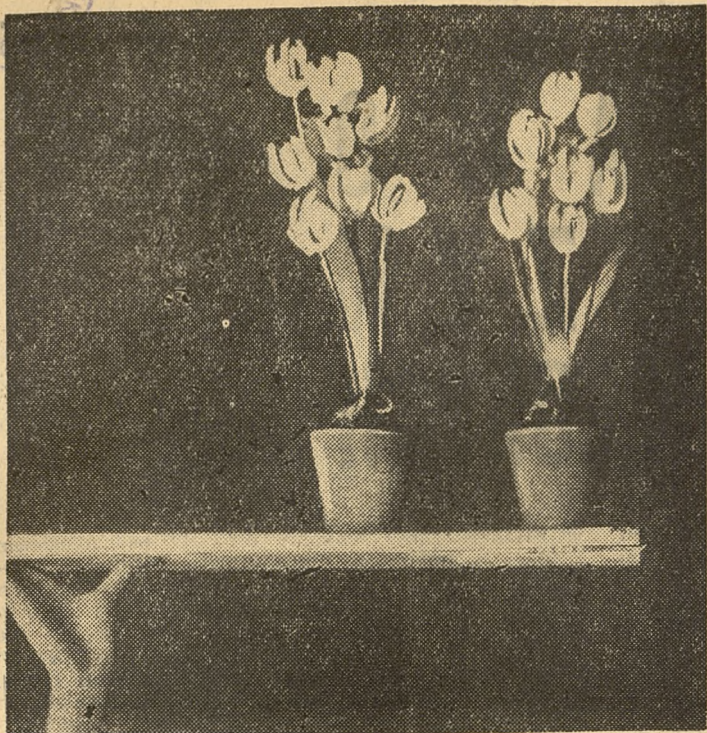
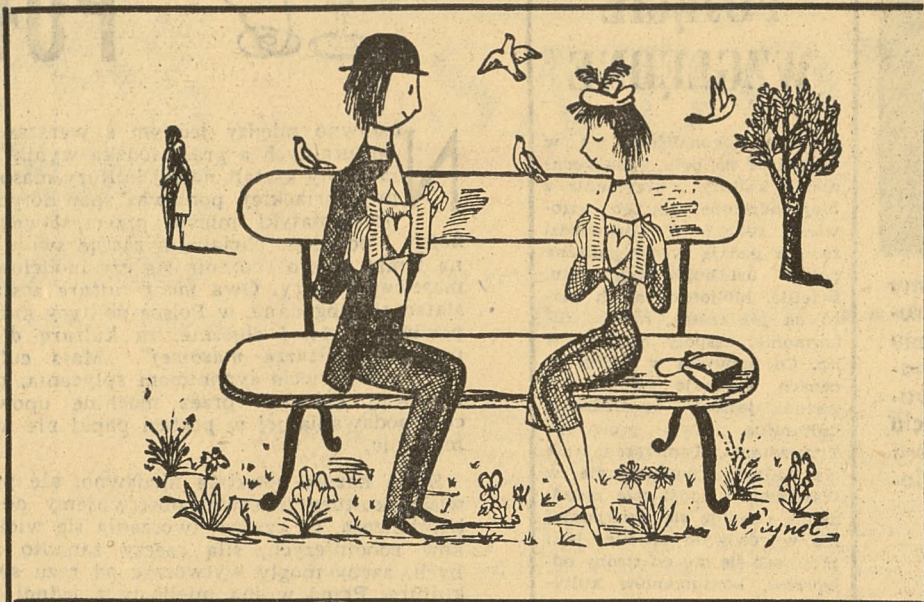




zdarzenia

KRAKÓW 27 III 1960 r. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY Nr 13 (150) CENA ZŁ. 1.50

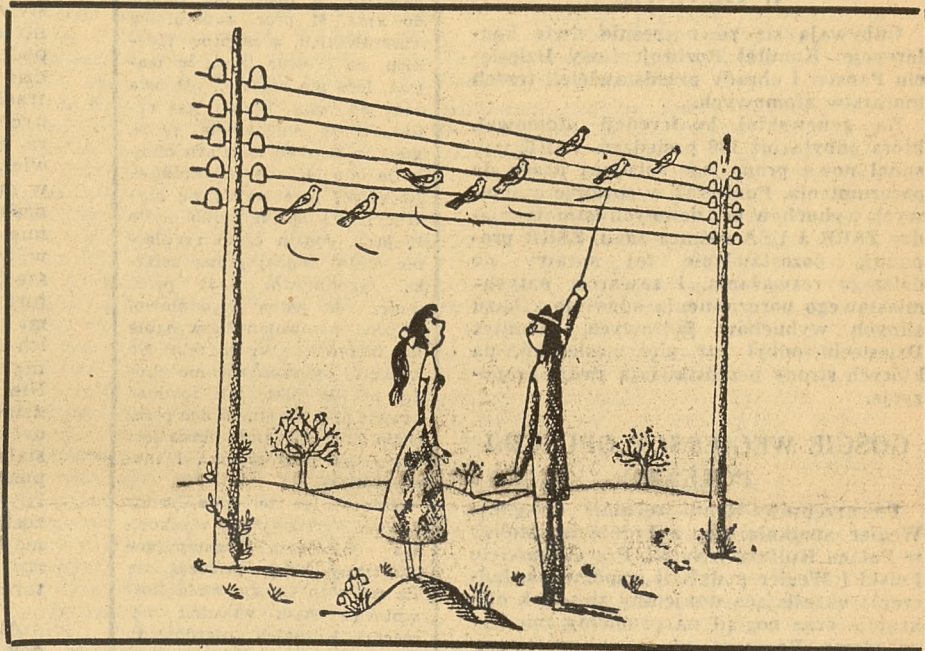


WIOSNA
W RYSUNKACH
PEYNETA

150 • 150 • 150



Mi-mi-la-sol-si-fa-re



Humor bez słów



«150»

„Proszę mi podać, jakie wymiary ma aktorka Marilyn Monroe”. Stała Czytelniczka z Krakowa

„Chciałabym się dowiedzieć, co to właściwie są te latające talerze, czy to prawda, co się o nich mówi i czy na Marsie jest życie?”

Janina Siwek z Radomia

„Po diabła tyle u was artykułów naukowych. Mnie mniej obchodzi księżyc czy Mars. Interesuję się sprawami codziennymi. O moralności, o rozwodach, o młodzieży piszcie. Piętnujcie tych parszywych chuliganów, co spokojnie człowiekowi przejść przez ulicę nie dadzą”.

Wojciech Miszkowski, Warszawa
„Jabym się chętnie dowiedziała o tych wszystkich impresjonizmach i ekspresjonizmach malarskich i czemu tak wszyscy chwalą Picasa, jeśli się nikomu naprawdę nie podoba”.

Janina Włikowska, Nowa Huta
„Zdarzenia” zbyt mało miejsca po-

święcają problematyce kulturalnej. Jako pracownik naukowy mam zbyt mało czasu na rozczytywanie się w pismach literackich. Sądzę że Wasze poczytne pismo mogłoby w skondensowanej formie przekazywać swym czytelnikom szereg ciekawych informacji i komentarzy z dziedziny życia kulturalnego...”

mgr S. T. z Krakowa

„Lamią mi się ciągle paznokcie. Czy to choroba? Rozmawiać często z lekarzami. Niech ci znani profesorowie, którzy do was piszą, poradzą co mam robić”.

Zdzisława Makarowa z Katowic

„Bardzo chętnie chodzę ze „Zdarzeniami” do teatru. To bardzo wartościowy pomysł: dawanie zniżki czytelnikom. Ale dlaczego tylko teatr was interesuje. Są także inne imprezy. O nich więcej napiszcie. Poświęćcie miejsce telewizji, koncertom w filharmonii. Organizujcie zniżkowe bilety na imprezy rozrywkowe. Czy myślicie, że kabaret

literacki interesuje tylko ludzi z forsa?”

Elżbieta Kościelniak z Krakowa

„Zbyt mało komentarzy politycznych. Rozczytywałam się chętnie w artykułach omawiających kulisy wielkich współczesnych wydarzeń...”

Józef Zawirski z Opola

„Lubię bardzo nowe kryminały. To świetne odprężenie po robocie. Czemu dajecie tak dużo nowel fantastycznych? Przecież jeszcze nie wiadomo, czy w ogóle na Marsie jest jakieś życie”.

Józef Kurek, Kielce

„Przydałby się w piśmie kącik porad dla kobiet: jak usunąć plamy z wełny, jak czyścić dywany, a może więcej mody... Nie jakieś Diory ale ciuchy dostosowane do naszej kieszeni i naszego klimatu. Zresztą my mamy inny gust niż te zwariowane paryżanki”.

K. Z. Gdańsk

„Jedna piosenka na tydzień to za mało. Koniecznie chcemy „Kaczu-

szki”. W radio nadawali ją często a teraz przestali”.

Józef Sitek, Kraków

„Wojna skończyła się 15 lat temu, a wy ciągle o tym Hitlerze i jego wyczynach. Dajcie spokój okropnościom”.

Józef L., Kraków

„Młódzież mało orientuje się w wydarzeniach, które były udziałem starszych pokoleń. Koniecznie piszcie o kulisach ubiegłej wojny. Niech się młodzi całej prawdy dowiedzą”.

Dr B. Z., Kraków

Dość? Może rzeczywiście dość cytowania tych listów. Wybraliśmy za ledwie kilka spośród tysięcy, które nadeszły do nas na przestrzeni 150 tygodni istnienia „Zdarzeń”. Jakże sprzeczne są żądania, jakże różnorodne zainteresowania i poziom intelektualny naszych drogich Czytelników. Piszą starzy i młodzi (więcej piszą starsi), kobiety i mężczyźni (więcej mężczyźni). Otrzymujemy korespondencję od robotników i uczo-

nych, gimnazjalistów i emerytów. Trudno wszystkich zadowolić na 10-ciu stronach druku, mimo że dbamy o jak najszerszy zakres tematów. 150 numerów magazynu to dopiero początek działalności. Ci, którzy Zdarzenia czytają uważnie, widzą zmiany, jakie w nich systematycznie zachodzą. Staramy się informować szerzej o sprawach politycznych i społecznych, więcej ukazują się artykuły z dziedziny historii i kultury. Spowaźnieliśmy? Tak i nie. Na pewno tak: bo usiłujemy przekazywać Wam poważniejsze problemy. Na pewno nie, bo formy przekazywania są lekkie i łatwe. Stop. Nie należy chyba więcej pisać o samym redagowaniu — z okazji tak skromnego jubileuszu, jak 150 numer pisma. Oczekujemy natomiast Waszych, Czytelnicy, krytycznych ocen. Rzeczowa krytyka to dla nas najlepsze życzenia, Wasze prawdziwe życzenia, Czytelnicy, które postaramy się spełnić.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY



Wśród niebываłego entuzjazmu powitał Paryż premiera Chruszczowa oraz towarzyszące mu osoby. Na trasie przejazdu zgromadziły się olbrzymie tłumy witające owa-
cynie dostojnego gościa. Na zdjęciu prezydent de Gaulle wita premiera Chruszczowa bezpośrednio po przy-
locie.

ZDARZENIA TYGODNIA

W GENEWIE

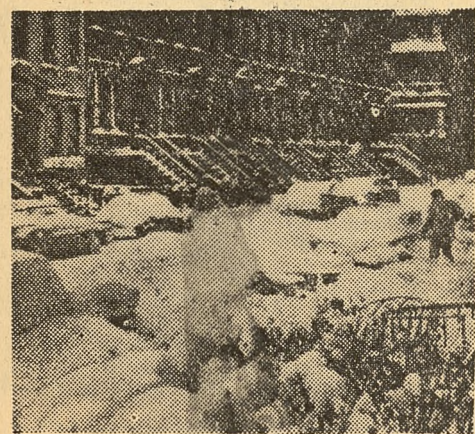
Odbывают się równocześnie dwie konferencje: Komitet Rozbrojeniowy Dziesięciu Państw i obrady przedstawicieli trzech mocarstw atomowych.

Na genewskiej konferencji atomowej, która odbyła już 188 posiedzeń, ZSRR wysunął nową propozycję forującą drogę do porozumienia. Ponieważ w sprawie atomowych wybuchów podziemnych istnieje między ZSRR a USA różnica zdań, ZSRR proponuje pozostawienie tej sprawy do dalszego rozważania, i zawarcia natychmiastowego porozumienia odnośnie zakazu silnych wybuchów jądrowych. Komitet Dziesięciu odbył już pięć posiedzeń, na których strony przedstawiają swoje propozycje.

GOŚCIE WĘGIERSCY OPUŚCILI

POLSKĘ

Po przeprowadzeniu rozmów delegacja Węgier spotkała się z ludnością stolicy w Pałacu Kultury i Nauki. Przedstawiciele Polski i Węgier podpisali wspólne oświadczenie określające wzajemny stosunek obu krajów oraz pogląd na problemy międzynarodowe. Równocześnie został podpisany układ handlowy na lata 1961—1965.



Jakkolwiek w zeszłym tygodniu i nasz kraj nawiedził chyba ostatni w tym roku atak śniegu, nie doszło do żadnych zakłóceń komunikacyjnych. Natomiast ogromne opady śniegu sparaliżowały życie w... Nowym Jorku. Oto jedna z głównych ulic miasta — zamieniona w śnieżne wertepy.



W Hawanie (Kuba) sabotażyści — Fidel Castro twierdził że amerykańscy, wysadzili w powietrze znajdujący się w porcie statek francuski zawierający 76 ton amunicji. Na skutek eksplozji zginęło 73 osoby. Oto grzyb wybuchu.

STATYSTYKA

PROWINCJA POJĘCIE WZGLĘDNE

Czego dokonaliśmy już w Polsce na polu upowszechnienia kultury, uczynienia z niej codziennej potrzeby człowieka pracy? W odpowiedzi zwykłe padają wcale pokażne cyfry uruchomionych kin, świetlic, bibliotek, takich placówek jak teatry, muzea, filharmonie, zespoły artystyczne itp. Co najwyżej w takich ocenach wskazuje się na poważne jeszcze upośledzenie kulturalne tzw. prowincji. Tymczasem... Tymczasem nie ma żadnej prowincji, ale w Warszawie i Łodzi całe zagadnienie ukazuje się bynajmniej nie w różowym świetle, jeśli przyjrzyć się mu od strony odbiorców, konsumentów kultury.

Oto 15 proc. robotników warszawskich, a ponad 50 proc. łódzkich, w ogóle nie chodzi do kina. 61 proc. robotników warszawskich, a 28 proc. łódzkich, co prawda bywa w teatrze, lecz nie częściej, niż dwa razy do roku. Lepiej jest natomiast ze słuchaniem radia, gdyż w obydwu miastach obejmuje ono 70 proc. robotników. Najgorzej przedstawia się czytelnictwo książek. Tylko około 15 proc. rodzin czyta regularnie mniej więcej jedną książkę tygodniowo, a 32 proc. mniej niż jedną tygodniowo. 50 proc. przebadanych w ogóle nie bierze książki do ręki. Na koncerty symfoniczne nie chodzi prawie nikt, jak również prawie nikt nie słucha ich przez radio. Muzyka symfoniczna jest określana jako smutna i niezrozumiała.

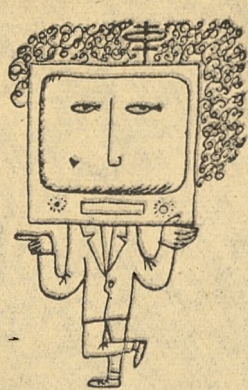
Komentując te dane, autor „Życia Warszawy” K. Wychow-ska wymienia następujące przyczyny które składają się na ten stan rzeczy. Mała ilość wolnego czasu wskutek męczących i długich dojazdów do pracy, straty wielu godzin dziennie na dokonywanie zakupów, trudne warunki mieszkaniowe, a również i często nie najlepsze warunki materialne — oto główne czynniki oddziałujące od rozrywek kulturalnych.

Jak więc z tego wynika rozbudowa, choćby najbardziej intensywna, tzw. bazy materialnej życia kulturalnego to jeszcze nie wszystko.

BOHDAN DROZDOWSKI



PRAWO NACZYŃ POŁĄCZONYCH



Niedawno między jednym z warszawskich pism kulturalnych a prasą łódzką wynikł spór o rzeczywisty kształt nowej kultury masowej, czy też proletariackiej, ponieważ spór dotyczy głównie problematyki miasta przemysłowego. Spór to nośny i od niego chciałbym zacząć swoje rozważania na temat owego rozdźwięku między modelem kultury masowej a rzeczywistością. Owa *mass culture* została już dostatecznie obgadana, w Polsce politycy kulturalni wypowiadają się, i słusznie, za kulturą dla mas, zaś przeciwi „kulturze masowej”. „Mass culture” stała się już w świecie synonimem spijania, przeżuwania „wielkiej kultury” przez maszynę upowszechniającą i podawania jej w postaci papki nie wymagającej myślenia.

Sama nazwa powstała niedawno, ale przecież zjawisko kultury masowej obserwujemy od początków kapitalizmu, od czasów tworzenia się wielkich ośrodków robotniczych, siłą rzeczy zanadto zróżnicowanych, ażeby mogły wytworzyć od razu swoją własną kulturę. Przed wojną mieliśmy z jednej strony kulturę bardzo ekskluzywną, dostępną i tworzoną i przyswajaną przez i dla dość wąskiego kręgu inteligencji i tzw. sfer wyższych, ku którym oscylowały warstwy zamożniejszej mieszczańskiej, snobizując się raczej niż rozumiejąc o co chodzi, z drugiej kulturę robioną pod publicznie przez zawodowych chałturzyczków (do dziś jeszcze mamy okazje podziwiać w rozmaitych teatrach, a nawet w telewizji owe plody w rodzaju różnych „Jadź wdów”, do których przykładały swoje pióra nawet takie postaci, jak Julian Tuwim), mieliśmy więc swoje Mniszkówny w powieści, w dramacie, w muzyce, i trzeba to powiedzieć — kulturę mającą nadal kolosalne wzięcie, z trzeciej wreszcie świadomie, przez wybitnych artystów robioną prawdziwą, w wielkim stylu „kulturę dla mas” przez różne nasze „Reduty” Osterów, Schillerów itd. Była to kultura niesubwencjonowana, borykająca się z olbrzymimi trudnościami rozlicznej natury, ale świadoma swoich wychowawczych celów. Nie odegrała jednak ona, nie mogła w owym czasie odegrać poważniejszej roli. Nie posiadając możliwości szerokiego i trwałego oddziaływania pionierska robota artystów, rozumiejących bardzo dobrze potrzebę „kultury dla mas”, musiała być wypierana. Różnice w poziomie umysłowym poszczególnych warstw ludności miejskiej pozostawiały więc niczym nie niwelowane. Jako *curiosum* pozostała owa „kultura przedmieścia” z Czarną Małką, majchem i całą tą knajacką egzotyką, którą niektórzy ciekawie chcieli podawać za autentyczną „kulturę proletariacką”.

Ale minęły lata i znowu stawia się robotniczym środowiskom zarzut, iż nie korzystają w dostatecznym stopniu z sieci bibliotek, że nie bardzo ich widać w teatrach, ba — że nawet kino nie stanowi już pierwszego rozrywki kulturalnej. Ktoś nawet obliczył, iż łódzcy robotnicy uczęszczają do kin o wiele rzadziej niż mieszkańcy innych miast i inne grupy zawodowe. Co ma jakoby świadczyć za tym, że robotnicy świadomie pozabawiają się zbawionego wpływu kultury.

Badanie widowni i frekwencji w innych miejskich skupiskach robotniczych doprowadziło nas do jednego wniosku, wcale nie rewelacyjnego: powodzenie mają filmy lekkie, muzyczne, westerny, kryminalne, sensacyjne, melodramaty, nie mają zaś powodzenia

w zasadzie filmy wojenne dramaty psychologiczne i filmy o ambicjach filozoficznych, choćby ta filozofia była podana w sposób nieskomplikowany (La Strada, Umberto D i inne w tym typie). Ale nie o to idzie. Dowodzą niektórzy, i właśnie kto wie, czy nie bez racji, że w sposób niepostrzegany, na naszych oczach dokonana się zmiana w odbiorze kultury i tzw. prostego człowieka. Głównym elementem formującym tę zmianę ma być telewizja, choć zaledwie ćwierć miliona aparatów pracuje obecnie w Polsce, obsługując na oko około półtora do dwu milionów ludzi. W klubach fabrycznych i zawodowych, w świetlicach gromadzą się dziesiątki, czasem setki ludzi. Telewizor stał się już nie tylko „pożeraczem czasu” ale nade wszystko zaczął nam w szybkim tempie demonstrować działania prawa naczyń połączonych. Kiedy radio ogarniało swoim zasięgiem coraz szersze rzesze ludzi w Polsce — mówiliśmy już o powolnym zanikaniu różnic w zapatrywaniach, poglądach, gustach ludzi z różnych warstw, ale radio pozostało w jakiś sposób narzędziem oddziaływania abstrakcyjnego, jedynie poprzez głos. Telewizja zaatakowała wyobraźnię człowieka poprzez obraz, ruch, telewizor pokazuje w krótkim programie, jak wygląda premier Ghany i jak się porusza o kulach minister Herter, jednym rzutem ukazuje tragedię Agadiru, aby zaraz potem nadać znakomity spektakl według Tomasza Manna (myślę o „Mario i zarodzieju”) z wspaniałą kreacją Holoubka. Wiadomo, że od ekranu nikt się nie odrywa, dopóki spiker nie powie: „dobranoc państwu”. Człowiek przyjmuje więc i politykę i literaturę i muzykę poprzez obraz. Mówi się, że poezja jest to myślenie obrazami, malarstwo ceni się za barwę i oddziaływanie bezpośrednie na wyobraźnię człowieka, telewizja skupia w sobie wszystkie te elementy, mając na dodatek jeszcze możliwość poruszania się w przestrzeni, korzystania z serwisów filmowych, możliwość pokazywania człowiekowi świata. Nawet przy kiepskim w połowie programie, nawet przy unikach i łatwiznach, na jakie idzie nasza telewizja, nadając nieraz wielogodzinne nudne sprawozdania z akademii i spotkań hokejowych (niektórzy są za tym, aby pokazywano całe mecze, ja jestem przeciwny, a za fragmentami. Ostatecznie trzeba się liczyć nie tylko z kibicami) nawet więc przy tych wszystkich brakach naszej telewizji — człowiek się uczy, człowiek się kształci, dziecko się szybciej rozwija, zanika różnica między dzieckiem inteligentnym i robotnikiem, jeżeli w ich domach stoją telewizory. Wyrównuje się poziom kulturalny i estetyczny ludzi wszystkich warstw. Masowe zakupy telewizorów, mimo ich wysokiej ceny, olbrzymie ilości anten na dachach (w domu, w którym mieszkam, jest już jedenaście telewizorów, to znaczy w co piątym mieszkaniu świeci szklany ekran!) sprawiają, że nadzieja na powstanie nowego człowieka o coraz bardziej zbliżonym typie świadomości nie jest sprawą wyobraźni ani dobrych chęci. To się staje faktem. I jest to fakt szalenie optymistyczny. Dlatego oceniam chłonność kulturalną i zmiany w środowiskach robotniczych, nie można się posługiwać starymi schematami. Moim zdaniem dzieło sztuki (np. literatury) pokazane w telewizji bardziej i trwalej działa na człowieka niż samodzielne przyswojenie. Pomaga tu aktor, pomaga reżyser, pomaga muzyka, pomaga inscenizacja i nie ma naprawdę sensu rozrywanie szat i wykrzykiwanie, że telewizja upupia. Na szczęście rozumie to coraz więcej ludzi.

WAŻNA WIZYTA

Niezmiennie od kilkunastu lat siły wojny kroczą w Europie dwoma drogami: stawiają na rozwój potęgi militarnej Niemiec zachodnich oraz na rozbięcie jedności i solidarności socjalistycznego obozu. Siłom tym bezsprzecznie udało się odrodzić militarny Niemcy. Dziś armia NRF jest najsilniejszą z wszystkich armii zachodnio-europejskich. Niemcy posiadają 12 dywizji znajdujących się obecnie w różnym stopniu gotowości bojowej. Dywizje Bundeswehry ulegają dalszej, i to szybkiej rozbudowie. Stany Zjednoczone mają w Europie 5 dywizji, Brytyjczycy 2, Francuzi dysponują jeszcze mniejszymi siłami. Około 1/4 mln zachodnich Niemców znajduje się obecnie pod bronią: 170 tys. w armii lądowej, 20 tys. w marynarce, 60 tys. w lotnictwie. Warto dodać, że armia niemiecka jest ciągle rozbudowywana. Można więc powiedzieć, że siłom wojny udało się odbudować niemiecki militarizm. Siłom tym nie udało się jednak to, na czym im najbardziej zależało. Nie udało się im osłabić jedności i solidarności obozu socjalistycznego. Świadczy o tym m. in. ostatnia wizyta przywódców węgierskich w Polsce.

„Obie strony — czytamy w polsko-węgierskiej deklaracji podpisanej przez Gomułkę i Kádara — podkreślają wielką wagę, jaką przywiązują do dalszego rozwoju i umocnienia jedności współpracy i pomocy wzajemnej państw obozu socjalistycznego, zwią-

zanych ideologią marksizmu-leninizmu i wspólnymi interesami, wynikającymi z historycznych zadań budowy socjalizmu i komunizmu.”

Oświadczenie to jest w dobie obecnej tym znamiennejsze, i tym cenniejsze, że przecież zimno-wojenne kregi przez pewien czas liczyły na rozluźnienie się właśnie takich ogniw obozu socjalistycznego jak Węgry i Polska. Solidarność obozu, jednościowe wystąpienie tych właśnie krajów ma przeto szczególne znaczenie. Nie w smak też pójdzie europejskiej ostoji i filarowi zimnowojennej polityki jakim jest rząd boński. Imperializm niemiecki bowiem zawsze żerował na niesnaskach wśród swych wschodnich sąsiadów, które ułatwiał mu Drang nach Osten. To jednak, co się udawało zręcznej dyplomacji hitlerowskiej — nie udaje się i nie uda się jej spadkobiercy — dyplomacji adenauerowskiej.

Warszawskie rozmowy polsko-węgierskie podkreślają zgodność poglądów i postępowania obozu socjalistycznego w tak zasadniczych sprawach, jak dążenie do utrwalenia pokoju na drodze powszechnego, całkowitego i kontrolowanego rozbrojenia, podkreślają konieczność uregulowania problemu niemieckiego przez zawarcie traktatu pokojowego z obu państwami niemieckimi i załatwienie sprawy Berlina zachodniego.

Rząd węgierski ponownie dał wyraz swemu przekonaniu o nienaruszalności

naszej granicy na Odrze i Nysie. Zgodność stanowisk wyrażona w deklaracji polsko-węgierskiej jest niewątpliwie jednym z ważnych elementów obecnego układu sił światowych.

Świat wkroczył w dość decydujący okres regulowania spornych, nabrzmiałych od kilkunastu lat problemów. Wielki ruch w dyplomacji światowej wyrażający się mnogością podróży mężów stanu, wzajemnych wizyt, konferencji, rozważań dyskusji na wiele ważkich dla współczesnego świata problemów na łamach niemalże całej prasy, świadczy, że planeta nasza weszła w okres pokojowego załatwiania sporów i coraz bardziej, coraz zdecydowanie oddala się od dotychczasowych metod prowadzenia polityki międzynarodowej. Stało się to dzięki pokojowej polityce ZSRR i solidaryzującego się z nią obozu socjalistycznego.

Warszawskie spotkanie posiada tym szczególną wagę, że odbyło się już w trakcie trwania pertraktacji rozbrojeniowych w Genewie, w przeddzień wizyty tow. Chruszczowa we Francji, oraz na niewiele tygodni przed oczekiwanym przez wszystkich spotkaniem na szczycie. Polsko-węgierskie rozmowy świadczą, że siły zimnowojenne działające jeszcze w Europie i gdzie indziej, z pewnością nie mogą liczyć na żaden sukces w sferze rozbięcia solidarności i jedności socjalistycznego obozu.

NAJKRÓCEJ NAJCIĘKAWIEJ

W Siedlcu pod Bohdanicą rozpoczęto budowę kopalni soli przemysłowej. Z kopalni wydobywać się będzie od razu solankę dla Zakładów Sodowych w Krakowie.

Automaty zainstalowane na kolejowych dworcach Warszawy sprzedają miesięcznie około 10 tys. peronówek. Obecnie kolej powierzy automatom sprzedaż biletów do niektórych najbardziej uczęszczanych miejscowości podwarszawskich.

W budowanej szkole podstawowej w Bydgoszczy runęła dwupiętrowa wysokość cała ściana tej szkoły. Stawiana w czasie mrozów ściana nie związała się należycie i nie wytrzymała ciężaru kładzionych na nią belek stropu. Straty wynoszą około 70 tys. zł.



Fot. WIESŁAW KSIĄŻEK

PROKURATOR za KIEROWNICĄ

PROBLEMY
KOMUNIKACJI

Przed kilkoma miesiącami w Prokuraturze m. Krakowa powstał specjalny rejon wypadków komunikacyjnych; dzięki temu wszystkie sprawy tego rodzaju zgrupowane są w rękach prokuratora, znającego szczególnie dobrze specyfikę zagadnień komunikacyjnych. Eksperymentalny (jest to nowość) rejon prowadzi prokurator WITOLD DONIEC (oczywiście zapalony amator motoryzacji), z którym przeprowadziliśmy rozmowę.

Prokurator: W listopadzie ub. roku adwokat mec. G. jechał „Octavią” z Tarnowa. Na tylnym siedzeniu jechała jego małżonka, obok niej (za kierowcą) jej przyjaciółka. Na odcinku między Wieliczką a Prokocimem zapadła mgła. Kostka — ślisko. Po wyprzedzeniu furmanki mec. G. odczuł, że „ściąga mu coś kierownicę ku środkowi jezdni”. Znalazł się w pobliżu rowu po lewej stronie. Wówczas przyhamowując skręcił w prawo — samochód wjechał na pobocze szosy. Dalsze wypadki nastąpiły błyskawicznie: samochód odwrócił się tyłem do kierunku jazdy, tylne lewe koło dobiło do rowu, wóz przewrócił się na bok, a następnie na dach. Uderzenie w drzewo — i kilka metrów na dachu po łacie. W następstwie wypadku małżonka mecenasowa poniosła śmierć, kierowca i druga pasażerka — ciężkie obrażenia. Opozwiedzialem to tragiczne wydarzenie jako przykład poważnej kategorii wypadków, których przyczyną jest niefachowa, nieumiejętna jazda. Doświadczony kierowca wie, że w wypadku poślizgu należy dodać gazu; mec. G. (który dopiero od niedawna posiadał prawo jazdy) uczynił odwrotnie — przyhamował. Pasażerowie powinni wiedzieć, jak zachować się w razie wypadku! Mecenasowa G. przypuszczalnie nie postradałaby życia, gdyby podczas kapotażu nie wstawała i nie przechylała się przez oparcie siedzenia przedniego, chcąc przypuszczalnie „pomóc” kierowcy. W czasie od 1 października do 31 grudnia 1959 wydarzyło się w Krakowie (bez Nowej Huty) 12 wypadków śmiertelnych, podłożem których była wyłącznie lekkomyślność, nieumiejętna jazda (nie stwierdzono np. nietrzeźwości, o tym rodzaju wypadków mówić będziemy osobno).

„Zdarzenia”: Spotkaliśmy się z taką opinią kierowców — „Winien, nie winien, zawsze przegrany ten, który siedzi za kierownicą...”.

Prokurator: Sądę, że zdanie to jest niesłuszne. Skierowałem już kilka aktów oskarżenia przeciwko przechodniom. Oto jeden z wypadków. Na ul. Zakopiańskiej motocyklista wyprzedza jadącą tramwaj. Niespodzianie z tramwaju wyskakuje pasażer — prosto pod koła motocykla. Motocyklista raptownie hamuje i skręca w prawo na chodnik, ulega poturbowaniu, a jadąca na drugim siedelku jego żona — łamie nogę. W stan oskarżenia postawiony został oczywiście pasażer wyskakujący z tramwaju.

„Zdarzenia”: Wódka...

Prokurator: Taksówkarz skracał sobie czas oczekiwaniem na klientów pod nocnym lokalem — przebywając w jego wnętrzu i to nie gardząc „wodą ognistą”. O 1 w nocy zajął miejsce za kierownicą. Cofając uszkodził stojącą z tyłu drugą taksówkę. Próbował uciec, ale poszkodowany zabrawszy milicjanta rozpoczął pościg. Pijany taksówkarz po szalonej jeździe przez uśpione ulice Krakowa skręcił w jakiś ślepy zaułek, skąd dalsza ucieczka była niemożliwa. Wyrok: 1 rok wię-

zienia. Okoliczności obciążające: stan nietrzeźwy, sprawca był już raz karany za podobne przestępstwo. Ponadto prawdopodobnie nigdy już nie uzyska prawa jazdy ani uprawnień taksówkarza. Pragnę podkreślić, że obecnie (w myśl obowiązującej od grudnia ub. r. ustawy o zwalczaniu alkoholizmu) sam fakt prowadzenia pojazdu w stanie nietrzeźwości jest surowo karany, oraz że przepisy te dotyczą osób kierujących wszelkimi pojazdami mechanicznymi. Chodzi więc także o woźniców platform konnych, z których wielu nie gardzi wódką. Np. woźnica ob. Tomasik powoził pługiem — na ul. Grzegorzewskiej kierował tak „dobrze” kółkami, że otarł bokiem wozu o stojący przed przystankiem samochód. Chcąc uciekać podciął konie i wjechał w tłum ludzi wsiadających do tramwaju. Szczęście, że ludzie zdążyli się usunąć. Sąd wymierzył Tomasikowi karę 6 tygodni aresztu. Tomasik miał we krwi 2,44 promille alkoholu.

„Zdarzenia”: Czy to dużo? Czy na podstawie badania zawartości alkoholu we krwi można sobie wyrobić pogląd na to, ile ktoś wypił? Przecież ludzie rozmaicie reagują na alkohol.

Prokurator: Można wnioskować, posługujemy się specjalnymi, naukowymi tabelami opartymi na wzorze $A = c \cdot p \cdot r$; gdzie A = ilość gramów wypitego alkoholu, c = procentowej zawartości alkoholu w krwi, p = wadze danej osoby, r = współczynnikowi średniemu uzależnionemu od masy ciała. Znając c , p i r — łatwo możemy obliczyć A . Opierając się na obliczeniach tego rodzaju oskarżyliśmy np. ostatnio pewnego kierowcę, który po zderzeniu z lampą uliczną przy ul. Boh. Stalingrada zdołał skryć się w domu. Twierdził, że pił, ale dopiero po przyjeździe do mieszkanki, podając że skonsumował ok. pół „ćwiartki”. Tymczasem badanie wykazało, że musiał wypić ok. 3/4 litra, gdyż posiadał blisko 2 promill alkoholu w krwi. Niektórzy nietrzeźwi kierowcy twierdzą, że rzekomo jedli tylko... jabłka. Faktem jest, że podczas trawienia jabłek wywiązują się w żołądku minimalne ilości alkoholu. Ci, którzy w tak naiwny sposób się tłumaczą — niech wiedzą, że aby mieć 0,5 promille alkoholu we krwi (tyle daje przeciętnie 1 piwo), trzeba by zjeść „tylko” 16 kg jabłek...

„Zdarzenia”: Co jeszcze, zdaniem Pana prokuratora, stanowi problem?

Prokurator: Nieprzestrzeganie przepisów drogowych, wymuszanie pierwszeństwa, „zle” „kalkulowanie” szybkości: w styczniu br. na ul. Bronowickiej wydarzył się karambol 5 samochodów — wszystkie powpadały na siebie; kierowcy jechali zbyt szybko i nie zdążyli w porę przyhamować. Ilość pojazdów mechanicznych stale wzrasta — coraz więcej jest wypadków. O śmiertelnych wypadkach już wspominałem; trzeba dodać, że w IV kwartale ub. roku zdarzyło się w Krakowie (bez N. Huty) poza tym 32 wypadki, których następstwem były ciężkie uszkodzenia ciała, 52 — lekkie poranienia, a od października do chwili obecnej ponad 80 uszkodzeń pojazdów. Nakazem chwili jest więc wzmoczenie dyscypliny społecznej i poczucia odpowiedzialności u wszystkich — kierowców samochodów, motocykli, tramwajów, pojazdów konnych, u pasażerów i przechodniów.

Rozmawiał:

STANISŁAW ZAWADZKI

FAKTY - PLOTKI

DLA BELGÓW

Sporządzona przez nasz przemysł mięsny konina w postaci mrożonek podobno niezwykle smakuje Belgom, którzy kupują jej 40 ton tygodniowo.

PATEFON Z EKRANEM

Francuzi od niedawna produkują patefony z automatycznym zmieniaczem płyt i... ekranem. Podczas odgrywania płyty na ekranie pojawia się postać wykonawcy piosenki. Nowość ta zwana Ci-

neboxem cieszy się dużym powodzeniem.

KSIAZKA GRZECHÓW

Anthony Sheridan w W. Brytanii opracował książkę grzechów — zawiera ona 127.429 grzechów w porządku alfabetycznym. Jak stwierdza

autor, nie są to jeszcze wszystkie grzechy, jakie ludzie mogą popełniać

LOLLOBRIGIDA Z WASAMI

Marzyłem zawsze — powiedział policji rzymski przestępca — o karierze filmo-

wej. Ale przeszkadzało mi moje nazwisko. Przestępca nazywa się Spartacus Lollobrigida i nosi sumiaste włosy.

OKRUTNY MAZ

Jeden z bogatych kupców australijskich zapisał swej żonie cały majątek

pod jednym warunkiem, że... nigdy nie będzie się śmiała. W razie złamania tej zasady, pieniądze przechodzą na rzecz instytucji charytatywnych.

CO LUDZIE LUBIĄ W konkursie-plebi-

scycie „Sztandaru Młodych” na pytanie: „co dało wam największą satysfakcję kulturalną?” — czytelnicy odpowiedzieli, że radio a szczególnie radiowe „zgaduj zagadkę” i podwieczorki przy mikrofonie. Drugie

miejsce zdobyły przedstawienia teatralne, operowe i operetkowe. Na trzecim miejscu było „Mazowsze”.

Oto fotost.

NA TROPIE WIELKIEJ PROWOKACJI

JERZY MACIEJEWSKI

Na sali SĄDOWEJ

● Sensacyjne zeznania świadków

● „Ideowy komunista” o wielu nazwiskach

● Tajemnica dziwnego szyfru

(W wyniku dokonania kilku zamachów bombowych i wybuchu w Cytadeli w 1923 r., aby odwrócić uwagę od faktycznych sprawców, policja przy poparciu rządu pośpiesznie sprecyzowała prowokacyjny proces przeciwko komunistom. Na ławie oskarżonych zasiadł por. Walery Bagiński i ppor. Antoni Wieczorkiewicz, oskarżeni o zamachy terrorystyczne).

Rano 20 listopada 1923 roku sala Sądu Wojskowego w Warszawie zapelniała się oficerami, politykami, wywiadowcami. Był to proces szczególny — na ławie oskarżonych dwaj oficerowie Wojska Polskiego, odznaczani w bojach za ojczyznę...

Akt oskarżenia jako centrum akcji zamachowej wymienia Kraków. Oskarżeni utworzyli „stowarzyszenie” terrorystyczne, mające na celu wysadzanie dróg żelaznych w rejonie Kraków—Tarnów, oraz budynków urzędowych. Brali udział w zamachu na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie zginął prof. Orzecki, oraz w serii wybuchów bombowych w Częstochowie i Białymstoku. Oskarżeni nie przyznali się do winy, zaznaczając, że z działalnością jakiegokolwiek organizacji terrorystycznej nie mieli nic wspólnego.

Przed sądem stają świadkowie. Kim są ci ludzie? To policjanci, agenci defensywy, komisarze i prowokatorzy. Z ust tych ludzi ma sąd odebrać „miarodajne” dowody działalności terrorystycznej oskarżonych. Komisarz policji w Częstochowie, Józef Stanisław zeznał: W czerwcu 1923 roku przyszedł do mnie w nocy Cechnowski, oświadczając, iż wie, kto dokonał zamachu na PKU w Częstochowie. Cechnowski oświadczył, że jest członkiem komunistycznej organizacji terrorystycznej, ale z pobudek ideowych nie chce tam pracować, przyszedł więc donieść wszystko policji. Wymienił nazwisko Wieczorkiewicza, po czym objaśnił, że bombę do rzucał w Sosnowcu dał mu Bagiński. Śledztwo obją wtedy nadkomisarz Piątkiewicz.

Nadkomisarz Piątkiewicz: Polecilem Cechnowskiemu, aby został w organizacji terrorystycznej i donosił mi o wszystkich wydarzeniach. Pojechaliśmy do Sosnowca, gdzie Wieczorkiewicz miał dokonać zamachu. Niestety, zamachowiec nie przybył. Defensywa otrzymała od Cechnowskiego nową wiado-

mość, że Wieczorkiewicz miał wysadzić most kolejowy w Tarnowie. Obstawa nie przydała się na nic, bo i tym razem Wieczorkiewicz zamachu nie dokonał.

Podkomisarz Kawecki: Akurat wszedłem do gabinetu Piątkiewicza, gdy relację składał mu Cechnowski, iż jest członkiem organizacji terrorystycznej. Cechnowski pokazał nam wtedy paczkę, w której była bomba do wykonania zadania.

Uderza w zeznaniach koronnych świadków fakt, że zawsze powołują się na to, co słyszeli od Cechnowskiego, sami natomiast nie wiedzą nic. Na Cechnowskim skupia się uwaga sądu, wszystkie nici prowadzą do niego. Kim był ten człowiek?

Cechnowski nazywa siebie „starym, ideowym komunistą”, był kiedyś członkiem socjaldemokracji, potem członkiem partii komunistycznej. Jak sam mówi „zniechęcił się”, ale gdy spotkał Bagińskiego w 1923 r. znowu zaczął pracować w partii. Komisarz Stanisław w swych zeznaniach powiedział, że Cechnowski „z przyczyn ideowych” stał się prowokatorem, tymczasem on sam mówi o tym bez „ideowej wzniosłości”: „Ja byłem wrogiem takiej działalności (rzekomo terrorystycznej — przyp. nasz) przeciw Polsce i chcąc wykryć i unieszkodliwić tak niebezpieczną organizację, powiedziałem mu, że się zgadzam na jego propozycję.” A więc od początku świadome prowokatorstwo „starego, ideowego komunisty”, opłacanego przez policję wysokim honorarium.

Gdy Cechnowski stanął przed sądem w charakterze świadka, nawet prawicowe gazety nie mogły się powstrzymać od uczucia niesmaku i sceptycyzmu. Gładko i w idealnym porządku rzeczy Cechnowski sypał nazwiskami oskarżonych, powoływał się na sytuację, aż nazbyt naiwne, by były udziałem starego konspiracyjnego partyjnego, jakim był Bagiński. Cechnowski mówił bowiem: „Bombę dał mi Bagiński w tramwaju, po czym rozwinął ją z gazety i objaśnił, jak użyć, dał mi wtedy próbny lont do wypróbowania w domu.” Prasa przyjęła całe oskarżenie, zbudowane wyłącznie na zeznaniach „ideowego komunisty” Cechnowskiego

(Dokończenie na str. 4)



Wybrali

Najpopularniejszymi w Niemczech aktorami zagranicznymi okazali się w wyniku plebiscytu magazynu „Film-Review”: Gina Lollobrigida, Zofia Loren, Audrey Hepburn, Rock Hudson, Tony Curtis, Jean Marais. Oto fotost.

FAKTY - PLOTKI

DLA BELGÓW

Sporządzona przez nasz przemysł mięsny konina w postaci mrożonek podobno niezwykle smakuje Belgom, którzy kupują jej 40 ton tygodniowo.

PATEFON Z EKRANEM

Francuzi od niedawna produkują patefony z automatycznym zmieniaczem płyt i... ekranem. Podczas odgrywania płyty na ekranie pojawia się postać wykonawcy piosenki. Nowość ta zwana Ci-

neboxem cieszy się dużym powodzeniem.

KSIAZKA GRZECHÓW

Anthony Sheridan w W. Brytanii opracował książkę grzechów — zawiera ona 127.429 grzechów w porządku alfabetycznym. Jak stwierdza

autor, nie są to jeszcze wszystkie grzechy, jakie ludzie mogą popełniać

LOLLOBRIGIDA Z WASAMI

Marzyłem zawsze — powiedział policji rzymski przestępca — o karierze filmo-

wej. Ale przeszkadzało mi moje nazwisko. Przestępca nazywa się Spartacus Lollobrigida i nosi sumiaste włosy.

OKRUTNY MAZ

Jeden z bogatych kupców australijskich zapisał swej żonie cały majątek

pod jednym warunkiem, że... nigdy nie będzie się śmiała. W razie złamania tej zasady, pieniądze przechodzą na rzecz instytucji charytatywnych.

CO LUDZIE LUBIĄ W konkursie-plebi-

scycie „Sztandaru Młodych” na pytanie: „co dało wam największą satysfakcję kulturalną?” — czytelnicy odpowiedzieli, że radio a szczególnie radiowe „zgaduj zagadkę” i podwieczorki przy mikrofonie. Drugie

miejsce zdobyły przedstawienia teatralne, operowe i operetkowe. Na trzecim miejscu było „Mazowsze”.

Oto fotost.

(Dokończenie ze str. 3)

vel Wiewiórkiewicz, vel Kalickiego, vel Zawadzkiego z ogromnym niedowierzaniem „Kurier Polski” w sprawozdaniu z sali sądowej pisze: „Ustyszeliśmy na koniec Cechnowskiego. W niewielkim procesie o 10 tysięcy marek obecnej waluty zeznania takiego świadka byłoby przedmiotem wielkich wątpliwości. W procesach, gdzie stawka jest życie, podobni świadkowie bywają często jedną z głównych podstaw wyroku. Pogarda, jaką obrzucał prowokator jest jednym z najgłębiej zakorzenionych uczuć. Ale choć gardzimy — korzystamy.” Ten sam dziennik odkrywa grubymi niemi szyć prowokację i nie lęka się takiego wniosku: „Wiele zmyśleń kryje się w tych zapewnieniach Cechnowskiego, który może jest o tyle historykiem tego, co było, ile autorem tego, co miało być wedle jego scenariusza.”

Cechnowski zeznał, że organizacja terrorystyczna, do której rzekomo należał, liczyła 45 członków. Cóż się więc stało z pozostałymi ludźmi? Czytamy w prasie: „Zakończyć dochodzenie, nie bacząc, czy objęło ono wszystkich sprawców, można, ale nie ma się czym chwalić. Słuszne było zdziwienie jednego z sędziów: czterdziestu pięciu winowajców, i tylko dwaj oficerowie na ławie oskarżonych? Sędzia nie wie, że polityka ma swoje wymagania, które nie zawsze idą w parze ze słusnością.”

Nic dziwnego, że w pośpiechu montowany przewód sądowy ujawnił wiele kompromitujących szczegółów. Musiał się rozpocząć w określonym terminie — i nie przypadkiem jest fakt, że dopiero w czasie trwania procesu 25 listopada, minister spraw wewnętrznych Kiernik, udzielił w Sejmie odpowiedzi na interpelację posłów PPS. Kiernik powiedział m. in. „Na zasadzie pewnych szczegółów można wnioskować, że przynajmniej niektóre z tych zamachów są dziełem komunistycznych organizacji.” A więc była to swoista przygrywka do toczącego się procesu, usprawiedliwiająca jego oskarżenia.

Te „pewne szczegóły” to chyba obciążające zeznania Cechnowskiego, a przede wszystkim dowody w postaci bomb, które przekazał on policji. Według zeznań prowokatora, bomby te wyrabiał sam Bagiński. Według zeznań specjalisty pirotechnika i kierownika Centralnej Szkoły Zbrojniczostrzostwa miał dostęp do materiałów wybuchowych. Lecz coż się okazało? Oto eksperci wojskowi stwierdzili na sali sądowej ponad wszelką wątpliwość, że okazane bomby są nieledwie dzieciną zabawką, która podłożona mogłaby co najwyżej „wypłoszyć myszy”. Nie ma mowy, aby jakikolwiek fachowiec, a tym bardziej, taki jak Bagiński, mógł się ludzić co do niszczylielskiej siły takich bomb. W ten sposób materiały dowodowe spowodowały niewypał, długo komentowany przez prasę.

Kompromitacja Cechnowskiego była faktem dokonany. Postawiono więc sięgnąć do sprawy Cytadeli. Przed stołem sędziowskim stanęło 3 świadków, którzy zeznali, iż słyszeli, jak w chwili wybuchu w Cytadeli oskarżeni śpiewali „Czerwony Sztandar”...

Machniewski, Pniowski i Peliwo upierali się przy swoich zeznaniach. W końcu jednak Machniewski najmniej sprytny z całej trójki przyznał, że do obciążających zeznań namówił go... Peliwo. Sam nie nie słyszał, ale wie, że więźniowie często śpiewają pieśni rewolucyjne...

Jeszcze jedną kompromitację przyniosła sprawa książki z biblioteki więziennej. Otóż niejaki Wierzbicki, pracownik II Oddziału odkrył, iż oskarżony Bagiński prowadził w więzieniu tajną korespondencję z Wierzbickim za pomocą szyfru w książce Marcinkowskiej „Twórca”.

Rewelacja ta wywołała wielkie wrażenie, i nawet ci, którzy przez wszystkie dni procesu wierzyli w niewinność oskarżonych — tym razem zawahali się. Treść szyfru była istotnie obciążająca. Przed sądem stanęli eksperci, którzy ustalili, że litery w książce nie są pisane ręką Bagińskiego... Zaczęto więc rozstrząsać: kto, gdzie i kiedy pożył książkę z więziennej biblioteki. Okazało się, że nikt nie prowadził ścisłej ewidencji wypożyczanej literatury, każdy więzień bierze co chce i kiedy chce. Nikt także nie umiał ustalić, jaką drogą przeszła wspomniana książka, zanim dotarła na stół sędziego. Komendant więzienia Bielakowski pisał na ten temat w ściśle tajnym raporcie: „...cała historia z korespondencją szyfrowaną jest prowokacją. To jest moje osobiste wrażenie.”

W ten sam sposób „udowodniono” oskarżonym zamach, dokonany na Uniwersytecie Warszawskim, tylko na tej podstawie, iż przypadkowy świadek rozpoznał rzekomego zamachowca — Maślińskiego. (Defensywa wiedziała, że Maśliński jest bliskim współpracownikiem partyjnym obu oskarżonych).

Proces zmierzał ku końcowi. Prokurator w swej mowie końcowej bronił Cechnowskiego przed zarzutem prowokacji, oskarżając obu oficerów o kolejne zbrodnie zamachów. Zakończył z emfazą: „Nie na to walczyli pokolenia, a prababki płakały, żeby teraz wysadzać mosty. Padali tu zarzuty zbrodni, a twarz Bagińskiego nawet nie drgnęła.” Po czym wniósł o karę śmierci dla obu oskarżonych.

Mjr Zieliński, obrońca Bagińskiego wygłosił piękną mowę, szeroko cytowaną w prasie. „Chciałbym przypomnieć tu sprawę Dreyfusa — powiedział na koniec — którą dopiero wyjaśnił swym autorytetem Emil Zola. Sprawie Bagińskiego i Wierzbickiego przydałby się taki Zola. Ja wierzę bez reszty w niewinność oskarżonych. Wierzę, że człowiek odznaczony w walce o ojczyznę, nie może zapomnieć o ideałach człowieka w swej wędrówce wśród gwiazd.”

Bagiński w ostatnim słowie zwrócił się do prokuratora: „Nie będę długo mówił... Ja bym w ogóle nic nie mówił, chcę jednak odpowiedzieć na zarzut pana prokuratora, że moja twarz pozostała spokojna... Nie sądzę, aby to mogło być dowodem mej winy, są wypadki, gdy oburzenie zamyka usta.”

1 grudnia ogłoszono w prasie: Bagiński i Wierzbicki winni zarzucanych im zbrodni, skazani zostali na karę śmierci przez rozstrzelanie z pozbawieniem praw do rang i orderów.

Był to czas, gdy rząd Witosa święcił swe ostatnie godziny życia. 15 grudnia podał się do dymisji.

(d.c.n.)

1) Opracowane na podstawie dokumentów archiwalnych Wyd. Historii Partii KC PZPR, Archiwum Duracza, oraz publikacji R. Jurysia i prasy.

JAK SPRZĄTNĘLIŚMY SZKOPOM PÓŁ MILIONA ZŁOTYCH

NIESPODZIEWANA INFORMACJA

Pewnego dnia (lutego 1944 r.) otrzymałem niespodziewanie wiadomość o zdeponowaniu przez administrację hitlerowską pół miliona złotych w kasie „Społem” przy ul. Dietla. Ponieważ okres przechowywania depozytu miał być bardzo krótki, nie było więc wiele czasu na staranne przeprowadzenie wywiadu poprzedzającego każdą akcję. Toteż po uzyskaniu zgody mojego kierownictwa na zasilenie tak poważną kwotą naszych zawsze niedostatecznych zasobów pieniężnych i po powierzchownym zbadaniu miejsca akcji, postanowiłem wraz z nieliczną grupą członków dywersji sprzątnąć szkopom depozyt.

Informacje, jak wspominałem, były skąpe. Harry, członek konspiracji a zarazem pracownik „Społem” zorientował mnie, że zespół urzędników tej instytucji liczy ok.

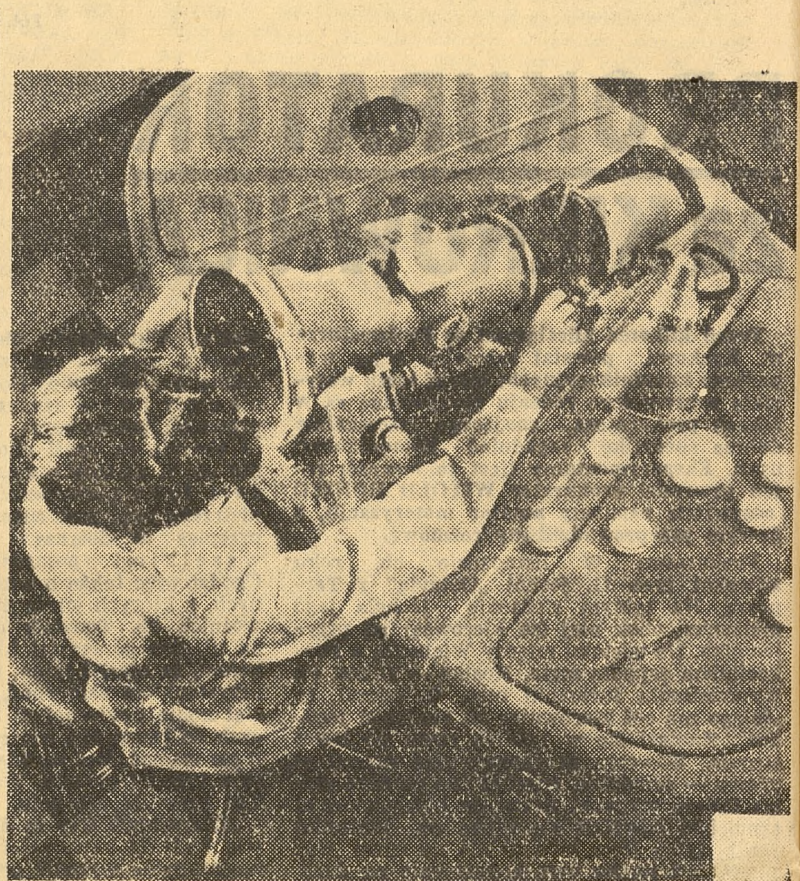
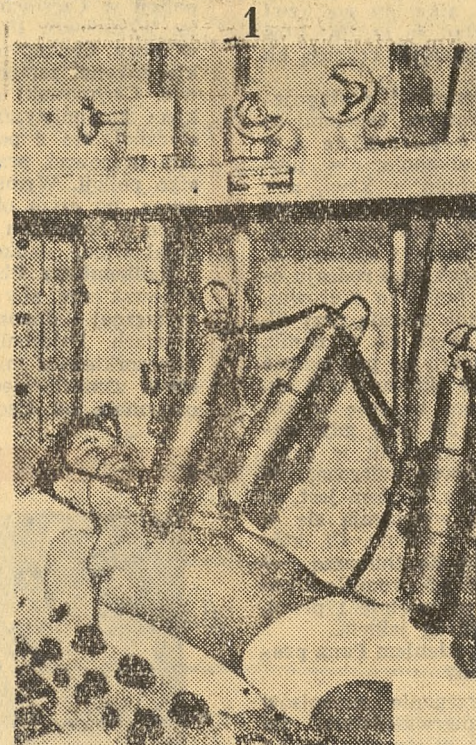
100 osób, w przeważającej większości Polaków. Z ich strony należało liczyć na ciche poparcie naszej akcji, a nieliczni Niemcy komisarze nie stanowili w tej sytuacji wielkiego niebezpieczeństwa. Kasa „Społem” mieściła się w oficynie na II piętrze. To było wszystko, co wiedziałem o miejscu akcji.

W KASIE „SPOŁEM”

Nazajutrz, bez przygód po drodze, planowo o godz. 8.10 wchodzimy do budynku dyrekcji „Społem” wraz z Orszą i Pikiem. Ten ostatni pozostaje na korytarzu — a Orsza i ja, bez żadnych przeszkód docieramy do pokoju z kasą pancerną. Po steroryzowaniu pracujących tu ludzi, żądam wydania pół miliona złotych.

NIE MA KLUCZY OD KASY

Lecz niestety... Nikt z obecnych nie ma kluczy od kasy pancernej, gdzie przechowywane są pieniądze, po które — aczkolwiek niespodzie-



To naprawdę warto oglądać Najnowocześniejsze urządzenia techniczne

TECHNIKA NA CODZIEN

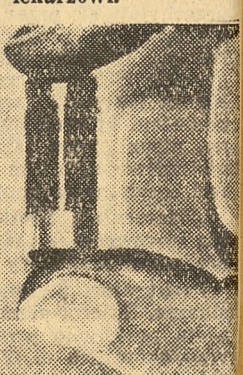
1 Przenośna kamera telewizyjna. Cały aparat wraz z anteną mieści się na plecach reportera, umożliwiając nadawanie programu telewizyjnego ze wszystkich miejsc, w które weźmie się zreczny dziennikarz.

2 Mikroskop elektronowy wykrywa zarazki chorobotwórcze, których nie dostrzeże żaden zwyczajny mikroskop, powiększa kilkakrotnie tysiące razy.

3 Izotopy promieniotwórcze (produkuje się je u nas w kraju np. w słynnej „Ewie”) wprowadza się do organizmu pacjenta, a następnie śledzi się ich dalsze losy za pomocą czułych aparatów. Oto aparat szukający umiejscowienia choroby w ciele pacjenta.

4 Nadajnik radiowy na tranzystorach jako pigułka do polowania przez pacjentów, u których podejrzewa się wrzody. Polknięta pigułka bada wnętrze prze-

wodu pokarmowego i przesyła informacje lekarzowi.



TAJEMNICA BOŃSKIEGO DWORU

Pod takim tytułem ukazały się w „Izwiestach” rewelacyjne materiały, gęstość i bezpośredniość u ust b. generała leutnanta Bammlera, czołowego oficera wywiadu III Rzeczy. Generał Bammler, biorący bezpośredni udział w przekształcaniu Hiszpanii w „plac ćwiczebny” dla przyszłych działań agresywnych Hitlera, ujawnił interesujące szczegóły układu Berlin — Madryt, który

na naszych oczach odradza się jako układ Bonn — Madryt. A oto rewelacje gen. Bammlera ujawnione w wywiadzie udzielonym korespondentowi „Izwiestii” w Erfurcie.

Hitlerowski sztab generalny bardzo lubił pompatyczne nazwy, którymi zaopatrywał swe plany strategiczne: „Plan Wiking”, „Plan Barbarossa”, „Plan Izabella-Feliks” itd. Nawiasem mówiąc, te same „elagotki” do pompatycznych nazw opętały również Straussa, który ho-

łubił swój „Rotplan” skierowany przeciwko krajom socjalistycznym. W roku 1936 urzeczywistniliśmy plan „Rügen”, mający na celu przetrwanie do Hiszpanii legionu „Condor”. Formalnie w skład legionu wchodził ochotnicy, którzy mieli wziąć udział w ćwiczeniach obok wyspy Rügen na Morzu Bałtyckim. Tymczasem ochotników załadowano na statki w Hamburgu i przetransportowano do Hiszpanii. Chodziło o to, by przez hiszpański „plac ćwiczeń” przeszło jak najwięcej żołnierzy i oficerów. Kierownictwa rola w przeprowadzeniu tej operacji przypadła w udziale Canarisowi, naczelnikowi wywiadu hitlerowskiego. Ale „zainteresowania” Hiszpanią odnosiła się do okresu wcześniejszego.

Podczas pierwszej wojny światowej, ówczesny kpt leutnant Canaris działał w Hiszpanii i hiszpańskim Maroku, tworząc tajne bazy dla niemieckich łodzi podwodnych. Tam spotkał się z majorem wojsk kolonialnych Franco, którego wciągnął do współpracy. Franco otrzymał pierwsze zadanie zorganizowania

powstania przeciwko Francuzom i Anglikom. Zadanie zostało wykonane. Mimo to Canaris nie stawiał jeszcze wówczas na Franco. „Franco nie jest geniuszem — powtarzał często Canaris — nie ma ani zdolności politycznych, ani wojskowych. Posiada jedną tylko zaletę: na nim można całkowicie polegać”.

Kiedy jednak wśród niewyjaśnionych okoliczności zginął w katastrofie lotniczej zaproszony przez Canarisa niedoszły dowódca faszystowskiej rewolty w Hiszpanii niejaki Sanchez, wybór Canarisa padł na Franco, Göring opierając się na rekomendacji Canarisa wysłał na Majorę — gdzie przebywał Franco — dwa samoloty, które przewiozły go do Tetuanu (hiszpańskie Maroko), co zapoczątkowało rewoltę faszystowską.

W kręgu osób, do których miał zaufanie, Canaris często podkreślał znaczenie jakie przywiązywał Hitler do Hiszpanii: „Hiszpania jest nam bardzo potrzebna, stanowi bowiem ostateczną dla niemieckich wojsk przeciwną Anglii i Francji. Hiszpania

jest równocześnie ufortyfikowanym przyczółkiem, wymierzonym przeciwko Afryce Północnej”.

Idea wykorzystania hiszpańskiego terytorium do celów agresywnych urzeczywistniana była na przestrzeni kilku dziesięcioleci.

Jak już wspominałem, Canaris podczas pierwszej wojny światowej organizował w Hiszpanii bazy dla niemieckich łodzi podwodnych. Po pierwszej wojnie światowej na skutek ograniczeń Traktatu Wersalskiego niemieckie firmy przeniosły się do Hiszpanii gdzie budowały łodzie podwodne dla przyszłej Kriegsmarine. Kto wie, czy Hitler byłby w stanie przygotować się w tak krótkim czasie do drugiej wojny światowej, gdyby Hiszpania nie udzieliła gościnności niemieckim przedsiębiorstwom przemysłu wojennego.

Będąc osobistie oficerem sztabu generalnego, zostałem odkomenderowany w roku 1929 do Hiszpanii, dla zorganizowania sieci wywiadowczej, mającej na celu obserwowanie pod-

(Dokończenie na str. 5)

wanie — przyszłiśmy. Kasjerka do tej chwili nie przyszła do biura. Wprost z domu udała się do banku w służbowych sprawach. Co gorsze, nikt z pracowników nie umie mi powiedzieć, nawet w przybliżeniu, kiedy ta pani przyjdzie. Postanawiam: czekamy.

CZEKAMY DWIE GODZINY

Nawet w cukierni przy kawie, czekanie nie należy do przyjemności. Czekać w czasie akcji, gdy zewsząd grozi niebezpieczeństwo — to koszt. Co chwilę ktoś wpada do pokoju kasowego... „Niech pan będzie uprzejmy usiąść i odpocząć nieco...” — powtarza do kolejno wchodzących osób. Niektórzy uważają to za żart... Szybko wyprowadza ich z błędu broń, którą wysuwamy z rękawa.

Czekamy już 40 minut. W pokoju jest kilkanaście, niepotrzebnych w

danej chwili osób, i kto wie, ile ich tu jeszcze przyjdzie... Niepokoją nas telefony. Trzeba je odbierać i tak przeprowadzać rozmowy, by nikt nie zorientował się, co tu się dzieje.

Czekamy już 70 minut. Atmosfera jest napięta... Denerwują się przede wszystkim sami uwięzieni. Przecież to Polacy... Zdają sobie sprawę kim jesteśmy i na co się narażamy... Sympią się gromy na nie przeczynając niczego kasjerkę.

NIEMCY W PUŁAPCE

Po 90 minutach czekania ściągamy Zbycha i Józka z obstawy i zajmują przyległe pokoje. Uwięzionych jest już więcej niż 60 osób. Na dobiełek wchodzi cywil w asyście Schutz-policjanta. Zdebieli... Nie spodziewali się takiego zgromadzenia i wy-celowanych w siebie pistoletów. „Hände hoch!” — posłusznie podno-szą ręce w górę. Orsza odpina poli-cjantowi pas z bronią i rewidując

cywila wyciąga z jego kieszeni 50.000 zł. Cywil to komisarz „Spo-łem”, a policjant to jego kolega. Po-nieważ miałem informacje, że komisarz „Społem” zachowuje się lojalnie wobec Polaków, przeto po stwierdzeniu, że pieniądze są je-go osobistą własnością — polecam je zwrócić. „Jesteśmy żołnierzami, nie bandytami” — wyjaśniam zdi-wionemu Niemcowi. Policjant ośmie-lony moim stanowiskiem, błaga o zwrot pistoletu. Gestapo natychmiast go uwięzi, a on ma żonę i dwoje dzieci.

NIE CZEKAŁEM NA ŻADNĄ KOBIETĘ DWÓCH GODZIN

W tym momencie wchodzi wreszcie — kasjerka. Na żadną kobietę nie czekałem nigdy dwóch go-dzin. Nie zdążyła się jeszcze dobrze zorientować w sytuacji, gdy przy-naglana przez wszystkich otworzyła

kasę pancerną. Teraz akcja odbywa się błyskawicznie. Orsza pakuje do teczki paczki banknotów, ja wysta-wiam pokwitowanie. Pik i Zbych nie zwlekając wychodzą z pieniędzy-mi. Orsza, Józek i ja zatrzymujemy się jeszcze około 5 minut. W międzyczasie, przy ogólnej aprobacie zebranych, oddaje Niemcowi rozła-dowany pistolet. Wychodząc, ostrze-gam przed podniesieniem alarmu w ciągu 10 minut, a odpowiedzialno-ścią za to obarczam Niemców.

POLICJANT REWANŻUJE SIĘ

Do punktu zbornego dotarliśmy bez przeszkód. Oczekująca nas łącz-niczka Kozaczek, odniosła natych-miast pieniądze do dowództwa.

Wracając do domu spotkałem roz-brojonego przed godziną Schutz-policjanta. Z daleka bardzo grzecz-nie zaskłutował nam. Nie było to moje ostatnie z nim spotkanie.

W dwa miesiące później, wraca-jąc z Orszą z akcji, wysiedliśmy z nieistniejącej już dziś „jedynki” — na rogu ul. Stradom i Bernardyń-skiej. Był to dzień pobytu Himmlera w Krakowie. Wawel i okolice obstawiono bardzo gęsto patro-ami policji niemieckiej. Jeden z nich zatrzymał nas na skrajce w ulicę Bernardyńską. Nie zdążyliśmy po-kazać dowodów osobistych, oczywi-ście „lewych”, gdy usłyszeliśmy: „gehen sie weiter”. Dowódca patro-lu zaskłutował nam. Był to „nasz” podoficer, znajomy ze „Społem”. Nie od razu ruszyliśmy z miejsca. Obawialiśmy się podstęp. Uleż to razy strzelano w takich sytuacjach z tyłu do odchodzącego. Niemiec zrozumiał. Odwrócił się i poszedł, pozostawiając nas za sobą.

JAN KOWALKOWSKI

KOŚCIUSZKOWSKI MEDALION

Zbiory muzealne Krakowa wzbogaciły się w ostatnich dniach o jeszcze jedną pamiątkę związaną bezpośrednio z Naczelnikiem w sukmanie — Tadeuszem Kościuszką. Pamiątką tą jest medalion zawierający pukiel włosów bojownika o wolność ludu polskiego i wolność Stanów Zjednoczonych.

Historia powstania medalionu i okoliczności, w jakich znalazł się w nim pukiel włosów Naczelnika — są teraz okryte tajemnicą. Nie uda się już chyba ustalić, z którego to dworku na Wołyniu i jaką drogą pamiątką po Tadeuszu Kościuszcze trafiła do Muzeum Krajowego w Brześciu nad Bugiem (Białoruska Socjalistyczna Republika). Dyrektor tej placówki — Iwan Biru'a zdecydował się na przekazanie pamiątki — drogiej każdemu Polakowi — Ministerstwu Kultury Związku Radzieckiego, które z kolei wręczyło medalion polskiej ambasadzie w Moskwie. Kilka dni temu medalion ten został przywieziony do Polski.

W tej chwili medalion z puklem włosów Naczelnika znajduje się już w Muzeum Historycznym m. Krakowa. Reporter „Zdarzeń” był pierwszą „postronną” osobą w Krakowie, której dyrektor Muzeum Historycznego — doc. dr Jerzy Dobrzycki pokazał odzyskaną pamiątkę.

Medalion jest wykonany ze srebra — ma wielkość dużej śliwki. Na wieczku znajduje się obrazek z emalii, a wewnątrz — kilkanaście cienkich, jakby jedwabnych nitok, które są puklem włosów Kościuszki.

W muzeach Krakowa znajdują się — oprócz wspomnianego medalionu — inne liczne pamiątki. M. in. zachował się generalski epolet. Zgromadzone już wiele Jego portretów i obrazów historycznych, uratowano sporo broni jak np. kosy, kule muskietowe i armatnie, odnaleziono na polu bitwy pod Racławicami. Wśród pamiątek w Muzeum Czartoryskich znajduje się używana przez Naczelnika chłopska sukmana, sztandar — dzieło rąk kobiet krakowskich oraz pistolety ofiarowane Kościuszcze przez pierwszego prezydenta Stanów Zjednoczonych A. P. — Washingtona.

CZ. BREIT

Z WARSZTATU NAUKI

MNIEJ POŻYWIEŃ — WIĘCEJ MASŁA

Jeśli do paszy bydła doda się środek uspakajający, to przystrost wagi zwierząt wzrasta prawie o 30 proc. Równocześnie zapotrzebowanie na paszę spada o 20 proc. To zaskakujące doświadczenie wykorzystala pewna firma amerykańska do produkcji środka uspakajającego i rzućenia go do masowej sprzedaży wśród farmerów. Około 5 g tego środka dodaje się do 20 centnarów paszy. Lek w tej tak małej ilości nie wpływa ani na samopoczucie zwierząt ani nie oddziałuje na ich przyrost. Wykazuje niekorzystnie na jakość mięsa.

NAJGRUBSZY RUROCIĄG ŚWIATA

W Izraelu buduje się rurociąg z rur betonowych o średnicy wynoszącej przeszło 3 metry. Rurociąg ten przeprowadzi wodę z jezior na skraj pustyni. Przewadzenie wody otwartymi kanałami byłoby bezcelowe ze względu na parowanie. Dotychczasowe doświadczenia z tego rodzaju rurociągami pozwoliły w przeludnionym Izraelu wydrzeć pustyni poważne obszary i zamienić je w żyzną ziemię.

LOWIENIE Z PODSŁUHEM

„Nim sięgniesz po wędka, posłuchaj, gdzie pływają ryby”. Hasło to podjęli amerykańscy rybacy, którzy posługują się podwodnym mikrofonem, wzmacniaczem i słuchawkami konstrukcji pewnej firmy w Skrewport.

Dzięki temu wyposażeniu rybak znajdujący się w łodzi słyszy wszystkie ryby, które szukają żeru w odległości 25 metrów od łodzi. Mikrofon jest tak czuły, że pozwala rozróżnić szelesty wydawane przez poszczególne gatunki ryb.

REWELACYJNA MASŁO PRZECIWKO OPARZENIOM

Dr J. Konkow, pracownik Instytutu zootechnicznego w Nowocerkasku sporządził masło z tranu i miodu leczącą rany zwierząt. Masło to okazało się niezwykle skuteczne w wypadku oparzeń człowieka: w kilka minut po posmarowaniu usuwa dotkliwe bóle. Masło pomogło już skutecznie w kilku wypadkach, które dawniej zwykle kończyły się śmiercią. (Przeszło połowa powierzchni skóry uległa ciężkiemu poparzeniu). Radziecki przemysł leczniczy rozpoczął już produkcję masła na szerszą skalę.

SYGNAŁY Z WSZECHŚWIATA

Uczni uważają, że na sąsiednich planetach znajdują się żywe istoty inteligentne, które już od dłuższego czasu próbują drogą radiową nawiązać łączność z mieszkańcami innych planet. Dr Otto Struve, kierownik narodowego obserwatorium w Grennbank (Virginia) wspólnie z innymi uczonymi zbudował bardzo czuły radioteleskop. Przyrząd ten począwszy od stycznia br. „podsłuchuje” drogę mleczną. Uczni spodziewają się „złapać” sygnały z wszechświata. Próby te otrzymały nazwę „Projekt Ozma”.

Zebrał

J. MACHLOWSKI

Jaki jesteś naprawdę?

- 1 Czy uważasz, że posiadasz interesującą osobowość? Tak: A, Nie: B.
- 2 Czy (o ile sobie przypominasz) koledzy lubili twoje towarzystwo w szkole? Tak: A, Nie: B.
- 3 Czy twoim przyjaciółm zależy na poznawaniu twoich poglądów? Tak: A, Nie: B.
- 4 Czy lubisz rozmawiać z obcymi, np. w pociągu? Tak: B, Nie: A.
- 5 Czy czujesz się zakłopotany, przychodząc z opóźnieniem na przyjęcie? Tak: A, Nie: B.
- 6 Czy łatwo się obrażasz, nawet bez specjalnego powodu? A: Nie: B.
- 7 Kiedy tańczysz w lokalu publicznym, czy jesteś pierwszy na parkiecie (A), czy też czekasz, aż inni zaczną tańczyć (B)?
- 8 Czy sądzisz, że jeden z twoich profili jest bardziej interesujący, niż drugi? Tak: A, Nie: B.
- 9 Czy masz (względnie miałeś w młodości) skłonność do czerwienienia się bez specjalnego powodu? Tak: A, Nie: B.
- 10 Czy kiedy oglądasz film, masz skłonność do identyfikowania się z bohaterką, lub bohaterem? Tak: A, Nie: B.
- 11 Czy z przyjemnością badasz się przy pomocy testów? Tak: A, Nie: B.
- 12 Czy prowadziłeś kiedyś „osobisty” pamiętnik? Tak: A, Nie: B.
- 13 Czy denerwuje cię, jeśli ludzie z którymi rozmawiasz mówią głównie o sobie samych? Tak: A, Nie: B.
- 14 Czy masz jakieś charakterystyczne przyzwyczajenia, lub gesty, dzięki którym możesz być łatwo zidentyfikowany? Tak: A, Nie: B.
- 15 Jeśli jesteś proszony, żebyś pomógł zabawić gości na przyjęciu, czy robisz to bez potrzeby specjalnego nalegania na ciebie? Tak: A, Nie: B.
- 16 Czy masz zastrzeżenia przeciw opowiadaniu przez twoich rodziców lub innych krewnych historyjek z twojego dzieciństwa? Tak: A, Nie: B.
- 17 Czy twój przyjaciel, twoim zdaniem, uważają cię za raczej „specjalną” osobę? Tak: A, Nie: B.
- 18 Czy zagłębiasz się w marzeniach, w których np. robisz karierę filmową, albo sportową? Tak: A, Nie: B.
- 19 Czy często masz wrażenie, że świat w ogólności nie jest dla ciebie sprawiedliwy? Tak: A, Nie: B.
- 20 Czy twój charakter pisma, twoim zdaniem, wyraża rzeczywiste cechy twojego charakteru? Tak: A, Nie specjalnie: B.

Odpowiedź:



Czy jesteś zarozumiały?

Jeśli więcej niż połowa odpowiedzi jest A, z całą pewnością jesteś. Na przykład, pytania 2, 3, 4, 8, 14, 17 są tego rodzaju, że jeśli nie byłbyś zarozumiały, w ogóle nie umiałbyś odpowiedzieć na nie.

oprac. Z. WYROSTEK

Dlaczego jednak plan „Izabella-Feliks” nie został wykonany?

Przede wszystkim dlatego, że zapadła już decyzja napaści na Związek Radziecki. Poza tym, Hitlerowi nie było na rękę wciąganie Franco do wojny, nie miał czym „karmić” Hiszpanii. Dlatego postanowiono przełożyć plan „Izabella-Feliks” do momentu zdobycia Ukrainy i zlikwidowania niemieckich trudności na odcinku aprowizacyjnym i surowcowym.

Droga imperializmu niemieckiego do Hiszpanii nie jest nowa. Boński minister obrony Strauss kroczy wydeptaną przez Canarisa i Hitlera ścieżką.

Po pierwszej wojnie światowej obchodząc ograniczenia traktatu wersalskiego, budowano w Hiszpanii łodzie podwodne. A dziś? Według doniesień prasy w Bilbao buduje się zakłady do produkcji rakiet i broni atomowej. Robi się więc to samo, co po pierwszej wojnie świa-

towej, obchodząc obowiązujące ograniczenia paryskiego układu.

Przedtem w Hiszpanii rozwijała swoją działalność firma Göringa „Hisma” obecnie — rozwijają się i prosperują przedsiębiorstwa zachodnio-niemieckie potentatów przemysłowych. Dziś nie istnieje legion „Condor”, ale na jego miejsce Strauss chce wysłać żołnierzy Bundeswehry celem „ochrony” baz w Hiszpanii.

Hitlerowi brakowało przestrzeni w ramach Trzeciej Rzeszy, bońskim militarystom — ciasno w NRF.

Historia nie powinna się jednak powtórzyć. Podzielimy całkowicie oburzenie narodów z powodu agresywnych planów militarystów niemieckich. Na bońskich militarystów trzeba wdziać kaftan bezpieczeństwa. Im prędzej to nastąpi — tym lepiej!

Opracował

Mik

ŚWIAT W OBRAZACH



Już kręci

Po krótkim pobycie w Paryżu (gdzie przechorował się na grype) — Zofia Loren udała się do

Wiednia na zdjęcia

do obrazu „Olympia”. Fotoreporter zrobił przedstawione wam zdjęcie w kaptynie wiedeńskiego atelier.

TAJEMNICA BOŃSKIEGO DWORU

(Dokończenie ze str. 4)

czas mającej nastąpić wojny, wszystkich statków przejeżdżających przez cieśninę Gibraltarską i przesyłanie meldunków do Berlina. Sieć ta w przyszłości okazała się zbędna, ponieważ funkcje jej i zadania przejął i wykonywał Franco...

Nie mogę również pominąć milczeniem nie urzeczywistnionego planu „Izabella-Feliks” odnoszącego się do roku 1940, kiedy Hitler przygotowywał inwazję na Anglię. Plan ten przewidywał opanowanie Gibraltaru. Przygotowania były całkowicie ukończone: na pograniczu okupowanej Francji i Hiszpanii znajdowały się wojenne składy zawierające wszystko niezbędne do opanowania Gibraltaru.



Ponieważ program cotygodniowych „Spotkań z humorem i piosenką” w kawiarni „Warszawianka” cieszy się dużym powodzeniem w Krakowie, Redakcja zamieszcza poniżej skecz z czwartego programu. W rolach popularnych Gzymsików-murarzy z Krowodrzy występują znani artyści scen krakowskich: MARIAN CEBULSKI (Antek) i WIKTOR SADECKI (Felek).

LESZEK MARUTA GZYMSIKI

Wchodzi FELEK:

Anteek! Anteek! A chodźcie tu, pomóż mi! Publika nie chce śpiewać, obcina się. Widać same sznaps-barytony, bimber-alty i sopranu monopolowe. Zaśpiewamy se we dwójkę, jako rewersi!

ANTEK: Jako co? Lewersi? Co to jest?

FELEK: Rewersi, klarne- cie! To tacy faceci, co śpiewają. Jak ich jest dwóch, to się nazywa duet, jak trzech — tercet, jak czterech — kwartet, jak pięciu — kwintet...

ANTEK: A jak dejmy na to, stu?

FELEK: To już wtedy nie są rewersi, tylko kompania Odrodzonego Wojska Polskiego!

Cholerny świat! Technika wciąż idzie naprzód, rakiety latają tam i nazad, rodzą się już nawet dzieci z mózgiem elektrycznym, jak je ktoś dotknie, to zaraz kopią w kostkę, a maszyny do robienia pieniędzy nikt dotąd nie wynalazł!

ANTEK: Jak to nie? Ma- niek przecie wynalazł...

FELEK: Ee, nie o tym nie słyszałem.

ANTEK: Maniek, bracie, wynalazł! Jak nacisnął jeden guzik, to wychodziły same złotówki, jak dwa, same dy- chy, jak trzy — górole... A jak nacisnął wszystkie, to zaraz wylatywał milion w worku i muzyczka grała „Pije Ku- ba do Jakuba”...

FELEK: A tyś to kiedy wi- dziol?

ANTEK: No, jakże nie! Za- razem przy nim przycisnął trzy guziki i wziął pięćsetkę. Potem chciałem nią płacić do- chunek w restauracji, ale kelner nie chciał przyjąć. Mówił, że banknot fałszywy. I faktycznie, zamiast podob- nym górnika, była na bank- notcie podobizna — Mańka...

FELEK: I co on z tą ma- szyną zrobił?

ANTEK: Poszedł ci z nią do urzędu patentowego. Kie- rownik głową pokręcił, wy- puścił z maszynki dychy na papierosy i powiedział: Panie Maniek, ja panu dziś tego patentu nie załatwię. Zostaw pan maszynę i przyjdź pan jutro...

FELEK: No i co?

ANTEK: No i Maniek przy- szedł nazajutrz, ale kierowni- ka już nie było. Wyjechał w nocy z walizką w nieznany kierunek. Ale Maniek się tym nie przejmuję. Pracuje teraz nad sztucznym człowiekiem. Do tego eksperymentu wziął se nawet Fele na kamerę...

FELEK: I myślisz, że mu się eksperyment uda?

ANTEK: Pewnie. Jak nie wyjdzie z tego sztuczny czło- wiek, to przynajmniej praw- dziwy...

FELEK: Wiesz co, Antek, jest nawet taka nauka o sztucznych mózgach i sztucz- nych ludziach, nazywa się tak jakoś na „cy”...

ANTEK: Cytryny?

FELEK: Idźże, klarne- cie. Cy...

ANTEK: Cynamon?

FELEK: Bo ci dom w ucho. Cy...

ANTEK: Znam jeszcze je-

den taki wyraz na „cy”, ale nie nadaje się do powtórzenia.

Kobity mogą się obrazić!

FELEK: Już wiem! Cyber- netyka!

ANTEK: O rany, a jużem myślał, że cykoria! O co się w tej cy... rozchodzi?

FELEK: Rozchodzi się o to, że są takie maszyny, co tłumaczą z polskiego na różne języki. Na przykład, powiesz do takiej maszyny: Idź, klar- necie...

ANTEK: To ona cię szta- mają w łeb!

FELEK: To ci ona zaraz od- powie po włosku: andiamo, clarnetto!

ANTEK: A jak się jej za- pytasz: co słychać?

FELEK: To ci odpowie:

Wszystko haraszo! — albo: o kiej!

ANTEK: A takie maszyny się nigdy nie psują?

FELEK: Jak to nie! Szczególnie te naszej produkcji. Jak jeden profesor przetłuma- czył se na tej maszynie list do wujka, do Ameryki, żeby mu palto przysłał, to wyszło na angielski: „Znales wuj Krupe?” Nasi uczeni-cyberne- tycy zmajstrowali też takiego robota, sztucznego blaszanego faceta. Gość na oko normal- ny, chodził, gadał, nawet do kobit się dowalał, choć miał serce z żelaza, a członki z mo- siadzu, ale cóż, poszedł na szmela... Nie nadaje się.

ANTEK: Dlaczego?

FELEK: Bo wódki nie pi- je! Mechanizm delikatny, szko- dził mu ta woda, co ją kelne- rzy do hary dolewają. Rdze- wieje i potem się zacina, jak ma akurat wykrzyknąć: Niech żyje!

ANTEK: Hej, Feluś, może byśmy tak i my wzięli się do wynalazków?

FELEK: No to już, Antoś! Zróbmy se na przykład — sztucznych sprzedawców! Wmontuje się takiemu ekspe- dientowi magnetofon i będzie w kółko powtarzał: Dzień do- bry. Czym mogę służyć? Pro- szę. Dziękuję. Do widzenia. Dzień dobry. Czym mogę służyć? Proszę. Dziękuję. Do wi- dzenia. Dzień dobry. Czym mogę służyć?

ANTEK: He, he, widziałe go, jaki uprzejmy!

FELEK: ...Proszę. Dziękuję. Do widzenia...

ANTEK: Felek, co ci się stało?

FELEK: ...Dzień dobry. Czym mogę służyć Proszę. Dziękuję...

ANTEK: Felek! Ludzie, ra- tujcie! W robota się zamie- nił! Ni ma tu jakiego ślusa- rza?

FELEK: Dzień dobry. Czym mogę służyć?

ANTEK: (wali go pięścią w kark)

FELEK: Dziękuję. Do wi- dzenia... (przytomnieje). No, co mnie walisz w kark, klar- necie jeden? Co tu szurasz? Won z estrady, bo ci przyle- je! Koniec numeru, proszę publiki! Komu się nie podo- ba, może nie klaskać. Łaski mi nikt nie robi. Tfu!! (splu- wa i schodzi nadęty). Za głup- pie dwie dychy nie będę się męczył!

ANTEK: Chwała Bogu!

Znów jest człowiekiem!

A D A M S T A N I E K

ICH FLORENCJA NASZ KRAKÓW

(KORESPONDENCJA WŁASNA)

Ktoś w redakcji nieopatrznie powtórzył za Morstinem słowa: „Włosi mają swoją Florencję, Polacy zaś Kraków”. To wystarczyło, by w du- szy redaktora drgnęła struna krakowskiego patriotyzmu: „Byłeś, Adam, we Florencji — porównaj ją z naszym grodem”. Cóż począć: wy- pada zakasać rękawy i sięgnąć po wiecznie psujące się włoskie wieczne pióro. Nie taka to jednak prosta sprawa porównać stolicę Medyceuszów z grodem Jagiellonów, choć ci ostatni sporo mieli wspólnego z florentyń- skimi patrycjuszami. Gdybyż to w czasach Renesansu — kiedy dwór kra- kowski roił się od Włochów, a synowie naszych wielmożów tak chętnie spijali nektar kultury latyńskiej u jej źródła!

Zresztą jeszcze dziś wino tokańskie lepsze jest od naszego z Tymbarku. Choć zdaniem ekspertów np. Amerykanie nie bardzo odróżniają czar PGR-u: „Rycerskie”, czy też „Złotą Grań” od nektaru tłoczonego pod sie- niemskim słońcem.

W restauracji hotelu „Bonciani” kelner interesuje się narodowością. By- najmniej nie przez prostą ludzką ciekawość ale przez ciekawość zawodo- wą. Każdy bowiem naród żyje nie tylko pod innym niebem, ale posiada i inne podniebienie. Kelner pragnie więc klientowi i... sobie dogodzić.

„Polacco” wprawia go jednak w niemale zakłopotanie. Takiego dawno już nie widział. Rezygnuje więc z porady i podaje menu. Wybieram i do- wiaduję się, że holduje kuchni... niemieckiej. Niemcy zwykli bowiem na deser wybierać ciastko, Anglicy zaś i Francuzi „frutti” — owoce. Za skromny obiad zapłaciłem sumę, równą dziennemu zarobkowi robotnika.

Porzucmy jednak atmosferę „Bonciani”, jakże podobną do naszych „francuskich”. Odetchnijmy powietrzem Florencji, atmosferą wąskich uli- czek, zaułków, jakich i w Krakowie nie brak. Wszędzie, na każdym kroku ślady świetnej przeszłości. Renesans przypomina się tu nawet z odrapanych z ornamentacji podcieni, maleńkich dziedzińców. Każdy kąt wykorzystu- je się tu na mieszkania, warsztaty rzemieślnicze. Tu też powstają specja- lności florentyńskie: wyroby ze skóry, zdobne złotymi wzorami, z liliami Flo- rencji z lwami Medyceuszów, hafty, srebrne świecidełka nabijane szla- chetnymi i półszlachetnymi kamieniami. Można te cuda kupić, jak kto woli: drogo — w sklepach, taniej — na Loggia del Mercato Nuovo — flo- rentyńskiej tandecii.

Ciasnota śródmiejskich mieszkań z pewnością większa niż w Krako- wie. Nie odbiera to jednak Florencji specjalnej atmosfery, bardzo przypo- minającej nasz gród. Stolica Toskanii żyje w symbiozie ze sztuką. W ga- leriach Florencji nie dostrzega się nienaturalnej zachłanności miast, któ- re doszły do swych cennych zbiorów najrozmaitszym wyłudzeniem lub kupnem. Skarby florentyńskiej sztuki są zrośnięte z miastem.

Pod arkadami pałacu „Uffizi”, w którym zgromadzono dzieła najśław- niejszych mistrzów pędzla i dłuta od Giotto, poprzez Belliniego, Botticel- lego, Leonarda da Vinci, Michała Anioła, Tycjana, do Rubensa i Watteau — przechodzi się w pobliże Ponte Vecchio z mieszkalnymi przybudówkami i sklepami jubilerskimi. Tu spotykał się Dante ze swą słodką Beatrice. Dawnie małżeństwo handlu z literaturą uważali kupcy florentyńscy za meza- lians. Dziś podobnie jak u nas, zaczynają literaturę uważać za pewniejszy interes niż handel szelkami. Florentyńczyk Rafael niewiele musiał sobie jednak robić z poglądów jemu współczesnych. Jego „Donna w welonie” to przecież „La fornarina” — córka piekarza, w której mistrz widział ideał piękności godny swych uczuć — jak on to nazwał, Mistrz brał portrety ze swego otoczenia, jak — nie porównując — nasz swójski Matejko.

Wreszcie kościół św. Krzyża z marmurowym grobem i popiersiem: „Ga- lilaeus Galileus... Geometriae, Astronomiae, Philosophiae, Maximus Re- stitutor...” Czyżby pośmiertna rehabilitacja niesforne- go syna Kościoła, który „błądził”, bo myślał? Ciekawa byłaby opinia wielkiego astronoma o swym grobowcu w kościele w czasach, gdy groził mu jeszcze inkwizy- cyjny stos. Parafrazując za Morstinem, można by rzec: Florencja ma swe- go Galileusza — my swego Kopernika... Florencja ma ponadto niewielki hotelik „Varsovia” — my zaś w Krakowie dużą ulicę Wahszawską.

Florencja się też rozbudowuje — a jakże. Choć nie wyrastają obok niej stutysięczne dzielnice, to przecież buduje się osiedla, jak np. nowo- czesne osiedle Monterinaldo koło florentyńskiej Fiezoie. Warto tu oddać głos jego projektantowi inż. Ricci: „Współczesna dzielnica mieszkaniowa nie uwzględniająca w projekcie miejsca dla zakochanych — to mauzole- um. A mauzoleum nie jest ani Florencja ani nasz przastary Kraków.

Tętni życie renesansowej Florencji duchem nowych czasów — mnogo- ścią samochodów, wielką liczbą sklepów, sprzedawców, wyciekających ciepłowie na klientów. Wartkie życie współczesnego miasta w niczym jed- nak nie przeszkadza duchowi Michała Anioła zaklętemu w każdy krużga- nek, każdy budynek, każdą uliczkę miasta Medyceuszów.

ADAM STANIEK

R O Z M O W Y Z A R C H I T E K T E M

„JADALNIA”, „SYPIALNIA”? — NIE!

— Trudne warunki mieszkaniowe są powszechnym udziałem — nie zawsze jednak potrafimy sobie radzić z ciasno- tą naszych mieszkań. Nie mogą się oprzeć wrażeniu, że sami nieraz tę ciasnotę pogłębialiśmy. Co Pan, jako architekt, sądzi na ten temat?

— Istotnie. Msząca się tutaj dawne nasze przyzwyczajenia i pojęcia — choćby tradycyjny podział mieszkania na „jadalnię”, „sypialnię”, ba, nawet „salon”. W związku ze zmniejszonym metrażem mieszkań — podział ten jest nielogiczny, „niefunkcjonalny”. Nowoczesne mieszkanie to przede wszystkim, jak najekonomiczniejsze wykorzystanie pomieszczeń przez cały okres dnia.

— Zatem co z „jadalnią”?

— Nie — jadalnia, tylko tzw. „po- kój dzienny”, który spełniałby za- razem rolę pokoju do pracy, przyjęć, ewentualnie sypialni. W dawnych mie- szkaniach (i w wielu dotąd) duży stół kłówał w pośrodku pokoju (stąd też pojęcie „pokoju stołowego”). Stół w pośrodku to jakiś anachronizm oby- czajowy — tak nastawiamy się na przyjmowanie ewentualnych gości... którzy raptem przychodzą cztery razy do roku, nam zaś pozostaje się męczyć przez „resztę” 361 dni. Stół powinien być tak duży, jaki potrzebny jest do użytkowania codziennego. Najekono- miczniej przysunąć go do ściany (weź- szym jego bokiem), także przez „decen- tralizację” stołową — na kilka pomniej- szych stolików, biureczko do pracy — o skonkretyzowanym już przeznacze- niu. Wyrugujmy jeszcze z tego poko-

ju monstrualny kredens — miejsce na jego zawartość: szkło, porcelanę — ra- częj w kuchni. Swoją powinność na- tomiast spełni niewątpliwie w pokoju — bufet. Nowe projektowanie wnętrz coraz bardziej uwzględnia nową spe- cyfikę tego pokoju: asymetryczny u- kład mebli, „kąciki” (do pracy, biblio- teczny, wypoczynkowy), przede wszyst- kim zaś miejsce pod przedmiot „wię- zi rodzinny” — telewizor.

— A „sypialnia”?

— Tak samo ona swoim tradycy- jnym urządzeniem: 2 łóżek, szaf-kobył nie daje nam właściwego użytkowa- nia w ciągu dnia. W miarę możliwo- ści łóżka zastępujemy tapczanami. Lo- katorzy nowoczesnego budownictwa mają także rozwiązany problem szaf — tam one znalazły się w obudowie. W każdym razie — obserwuję po zna- jomych, którzy „modernizowali” wną- trza swoich mieszkań — usunięcie łó- żek sprawę z miejsca przesadzało; zy- skiwało się jakiś „nowy” pokój. Prze- znaczenie tego pokoju (kiedy już zało- żyliśmy pokójowi „dziennemu” wspóln- e korzystanie) może być także — bardziej prywatne.

— W proponowanych rozwiązaniach jaka funkcja przypada kuchni?

— Kuchnia powinna spełniać rolę



„Odette S-23”

— film produkcji an- gelskiej, reżyserii Herberta Wilcoxa. Historia Odetty i jej towarzyszy jest au- tentyczna. Osoby, które oglądamy na ekranie, grają rolę mężczyzn i kobiet, którzy należeli do oddziału ochotników tworzącego „sekcję francuską oddziałów specjalnych”. Przy

realizacji filmu współ pracowali jako kon- sultanci: były szef oddziałów dywersyj- no-szpiewowskich działających na tere- nie okupowanej Francji, płk. Buck- master, sam grający w filmie oraz auten- tyczni bohaterowie filmu — wywiadow- cy tych oddziałów Odette i Peter Chur- chill.



Presley i Sinatra

Król rocku, pleś- niarz Elvis Presley jest na tym zdjęciu w towarzystwie córki jednego z najsłyn- niejszych piosenka- rzy Franka Sinatry. Panna Nancy wpraw- dzie zaręczyła się niedawno z 22-letnim Tommym Sands, ró-

wnieź doskonale za- powiadającym się piosenkarzem, ale po- dobno flirtuje z El- visem. Stary Sinatra tak czy owak wyra- ża swe zadowolenie: „Przynajmniej będę miał w rodzinie god- nego następcę — po- wiada — bo ja już się zmęczyłem tym ciągłym śpiewaniem”.

„laboratorium gastronomicznego” (Le Corbussier), wszystko tu poukla- dane i pozamykane (higiena!) jak... w laboratorium. W kuchni tylko gotu- jemy i jemy. Tak, tak. Rozwiązania typowych wnętrz mieszkalnych: ame- rykańskich, szwedzkich (słynne szwedz- kie wnętrza!), zatem w krajach o du- żym standardzie mieszkaniowym prze- widują jak najbardziej także ten „kon- sumpcyjny” charakter kuchni. W ra- mach kuchni wydzielą się tam duża część jadalnianą. I u nas w kuchni je się — ale jakoś „na przedce”, trak- tuje się to jako dopust, uważa za rzecz wstydliwą. Niemniej jednak nasz prze- myśl meblowy wypuszcza ostatnio komplety kuchenne, w których prze- widziano i rozwiązano przyjemnie „ką- cik” jadalniany.

— Przedpokój?

— Trudny problem, już zaś we wspólnym mieszkaniu przedstawia so- bą widok tragiczny. Nieuchronne „za- gracanie”, także azyt „rzeczy, które mogą się kiedyś przydać”. Nowe mie- szkania znowu tu proponują szczęśliwe rozwiązania: szafy w obudowie, pa- wlać. I w starym budownictwie war- to sobie, we własnym zakresie, taki pa- wlać wykombinować.

LECH PRZYBYLSKI

PSYCHOLOGIA

W Norymberdze (NRF) zrobiono interesujący eksperyment. Na dworcu kolejowym nad trzema przejściami, prowadzącymi na perony, wywieszono napisy, że można tędy dostać się na perony bez kontroli biletów. Przy czwartym przejściu ustawiono kontrolera. I co się okazało? To czwarte przejście miało największe powodzenie wśród pasażerów, podczas gdy trzy pozostałe świeciły pustkami.

KANDYDACI

Tegorocznymi kandydatami do nagrody amerykańskiej Akademii Sztuki Filmowej — sławnego „Oscara” są w tym roku: Elisabeth Taylor, Katharine Hepburn, Doris Day, Simone Signoret, Charlton Heston, Paul Muni, James Stewart, Laurence Harvey i Jack Lemon. 4 kwietnia zapadnie decyzja, kto zwycięży. Większość z wymienionych to aktorzy i aktorzy znani z filmów na całym świecie.

FAKTY PLOTKI

483-CIA

483-cią żonę kupił sobie ostatnio 96-letni szejk z południowej Arabii — niejaki Ahmed ben Szade.

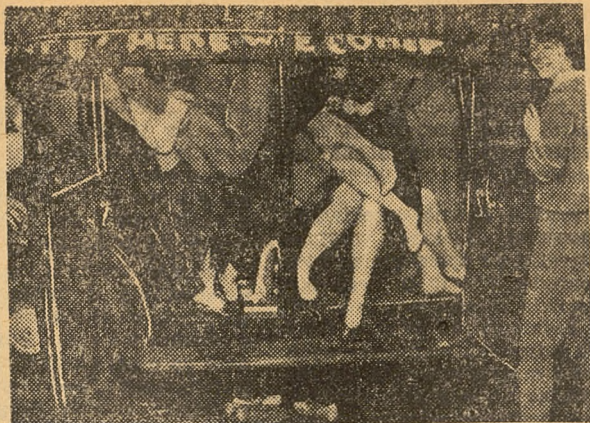
MAŻ - OSZUST

Pani Thomson z Londynu zaskarżyła swego męża do sądu, twierdząc że od 15 lat oszukuje ją w karty i wygrywa codziennie 5 szylingów. Pan Thomson powiedział na swoją obronę: „To prawda, ale ona nie daje mi nigdy kieszonkowego”. Sąd uniewinnił „oszustę”.

MAGNANI

CONTRA MASINA

Anna Magnani, słynna aktorka włoska, oświadczyła, że nie zamieni więcej ani słowa z Giuliettą Masiną, również sławną aktorką włoską, ponieważ uważa, że ta ostatnia przywłaszczyła sobie z jej repertuaru stare włoskie piosenki, pragnąc zrobić karierę pieśniarki.



Rekordomania

36 studentek z uniwersytetu w Glasgow (Anglia) postanowiło pobić rekord wykorzystania samochodu osobowego. W tym starym 6-cio osobowym „gracie” zmieściło się aż 36 dziewcząt, tych które

ukazuje zdjęcie dolne. Nam ta zabawa przypomina „Zdarzenia”. Na 10-ciu stronicach staramy się „upychać” jak najwięcej ciekawego (czasami mniej ciekawego) materiału, tak aby zadowolić jak najszersze rzesze czytelników.



Proces

Oto BB i jej mąż Jacques Charrier w towarzystwie synka (ma dwa miesiące) niebieskookiego Miłkołaja oraz jego chrzestnej matki.

Charrierowie zaskarżyli firmę, która dla reklamy wód mineralnych posługiwała się podobizną małżonków. Paryż bawi się nowym skandalikiem.

DEMONICZNY WYNALAZEK

W ostatnich miesiącach namiętną dysputę uczonych na Zachodzie, a głównie w Szwajcarii, wywołał aparat do wykrywania kłamstwa za pomocą badania wahań ucisku krwi w żyłach. Sama myśl nie jest nowa, natomiast nowe jest wykonanie aparatu. W duże biurko wmontowana jest aparatura, której widoczną częścią są trzy długie igły i manometry. „Pacjent” usadowiony na fotelu przed stołem, połączony jest trzykrotnie z poligrafem: pneumatyczna opaska otaczająca mięśnie ramienia (podobnie jak przy mierzeniu ciśnienia krwi w medycynie), której zadaniem jest transmitowanie pulsowania żył ramienia. Pulsowanie to znaczy igła w postaci krzywej na obracającym się cylindrze — kardiosfimografie (przrząd do zapisywania krzywej tętna), drugi zaczep poligrafu stanowi gruba rura kauczukowa założona wokół klatki piersiowej badanego. Odbiera ona amplitudę wdechu i wydechu i przenosi ją, podobnie jak urządzenie poprzednie. Jest to pneumograf, rejestrujący rytm oddechu.

Wreszcie na dłoni zakłada się obręczkę, przez którą przebiega bardzo słaby prąd elektryczny. Rejestruje ona kurczenie i rozszerzanie się skóry. Odmiany oporu skóry notuje galwanometr, a wyniki uwidocznia krzywa na obrotowym cylindrze.

Najbardziej tajne wzruszenie wewnętrzne znajduje swój wyraz w zaburzeniu funkcjonowania badanych elementów organizmu, co z ko-

lei wywołuje nieregularność krzywej.

„Demoniczny wynalazek”, „zniewolenie świadomości”, „Europa w strachu” itp. terminów użyto do określenia tej metody badania. Co się jej zarzuca?

Freudyści mówią: „Tego rodzaju badanie może wydobyc z człowieka głęboko zapadłe wspomnienie nawet z dzieciństwa. Osoby głęboko wrażliwe już siadając w fotelu wprawione są w stan niepokoju. W obu wypadkach reakcje są nieistotne.

Prawnicy podkreślają ryzyko błędów i niepewności od 5 do 10 proc. A poza tym jakże wątpliwe okazały się wyniki badania nerwowców, maniaków kłamstwa, ludzi o niespokojnym usposobieniu.

Kryminalodzy natomiast twierdzą, że metoda ta w niczym nie narusza krytycznego sądu świadomości jednostki.

Znakomita większość głosów specjalistów i społeczeństwa potępia jednak stosowanie aparatu do wykrywania kłamstwa. Nikogo w żadnej aferze kryminalnej nie można zmusić, by stał się świadkiem sam przeciw sobie, i w żadnym wypadku nie wolno przeciwstawiać poligrafu-maszyny unerwionemu ciału, myśli ludzkiej.

Czy aparat do wykrywania kłamstwa znajduje powszechne zastosowanie czy też nie — trzeba jednak stwierdzić, że stał się on rewelacyjnym wynalazkiem.

Opracował

Największą sensacją ostatnich dni, która przykuła uwagę dzienników amerykańskich, jest uratowanie w dniu 7 marca br. przez lotniskowiec amerykański „Kearsarge” czterech żołnierzy radzieckich porwanych przez sztorm w pobliżu Wysp Kurylskich. Ich dryf na małej łodzi motorowej wśród rozszalałego żywiołu Pacyfiku trwał 49 dni. Zamieszczamy przeżycia bohaterkiej czwórki.

Motto: „Ofiary katastrof morskich, pochłonięte przedwcześnie przez fale! Nie Ocean was zabił i nie głód, nawet nie pragnienie! Kołysani falami wśród żalosnego pisku mew, zginęście ze strachu.” (Alain Bombard młody, francuski lekarz, który na gumowej łodzi „Heretyk” przepłynął Atlantyk w 1952 r.)

49 DNI MĘSTWA

Zaczeło się to 17 stycznia po północy. Przyszedł gwałtowny sztorm, zamieć śnieżna zaciniała z niesłychaną siłą i waliła z nóg. W pobliskim osiedlu zgasiło światło elektryczne a w tym samym momencie gwałtowny wiatr zerwał dwie zakotwiczone barki. Każdej chwili groziło im niebezpieczeństwo rozbicia o skały przybrzeżne. Wśród zamieci śnieżnej trudno było cokolwiek dojrzeć. Mimo to rozpoczęto akcję ratowniczą, w rezultacie której wyciągnięto na brzeg rozbity i na wpół zatopioną barkę z 4-osobową uratowaną załogą. Po drugiej barce zaginął ślad. Po kilku godzinach udaje się z brzegu nawiązać z nią łączność radiową: „Motory pracują na pełnych obrotach. Walczymy z huraganem i prądem. Samopoczucie załogi dobre — sierżant Zigan-szyn”.

Ale wkrótce łączność z barką nr 36 została przerwana. Już 12 godzin brak jakiegokolwiek sygnału. Co się dzieje z tą małą barką o szerokości 6 metrów i długości 13 metrów, skoro statkom oceanicznym grozi podczas sztormu śmiertelne niebezpieczeństwo?

Została zorganizowana specjalna grupa operacyjna dla ratowania rozbitek. Powoli, na wycieczkę, przesuwa się grupa wzdłuż brzegu. Wiatr wali potężną dłonią w piersi i zmusza do najwyższego wysiłku 15 członków grupy po to, by mogli się posunąć o krok do przodu. Poszukiwania nie dają żadnego rezultatu.

Lecz oto na grzbiecie snienionych fal ukazuje się kawałek złamanej deski. Po wyciągnięciu jej na brzeg,

NA BEZBRZEŻNYM

grupa ratownicza odczytuje umieszczony numer T-36. Po chwili zostaje wyłowiona gumowa poduszka. Jeśli nastąpiła katastrofa barki, powinny się znaleźć i inne przedmioty. Niestety, mimo przeszukanej metr po metrze 20-kilometrowej przestrzeni nadbrzeżnej, nie znaleziono nic więcej.

Poszukiwania trwają... Tymczasem barkę porwał rozszalały ocean. Rozpoczął się dryf trwający 49 dni.

*

17 stycznia br. motorówka nr 36, na pokładzie której znajdowali się czterej żołnierze radzieccy — Aschat Ziganyszyn, Filip Popławski, Anatol Kriuczowski oraz Iwan Fiedotow — stała na redzie w pobliżu Wysp Kurylskich. Po północy zerwał się porywisty wiatr wschodni, który zmusił załogę do zapuszczenia motoru i schronienia się w zatoce. Przez cały dzień dryfowała barka po zatoce opierając się atakom rozszalałego wiatru. Następnego dnia motorniczy Popławski zameldował, że paliwo jest na ukończeniu. Z brzegu zakomunikowano o zbliżaniu się silnego sztormu.

O C E A N I E

Aby uniknąć niebezpieczeństwa rzućcia barki na skały przybrzeżne, włączono znów motory i usiłowano odpiąć od brzegu, co powtarzało się kilka razy. Nagle kierunek wiatru zmienił się i zaczął unosić barkę w głąb oceanu.

Motory ucichły, a potężna fala porwała z pokładu skrzynię z węglem i beczkę z silnikowym olejem. Stacja radiowa umilkła, morskie fale zniszczyły sygnały świetlne, cała łódź uległa oblodzeniu, a przez burzę wlewała się woda. W takiej sytuacji znalazła się załoga już w dniu 17 stycznia, tj. w pierwszym dniu porwania łodzi przez sztorm oceaniczny.

Wielki i Spokojny! Jak niewinnie spogląda na mapie ściennej, przyciągając nasz wzrok przyjemnymi odcieniami niebieskiego koloru. Zarówno na mostku kapitańskim, jak i na poskrzypującej żaglami szkunie rybackiej Ocean niczym nie przypomina szalejącego żywiołu, ciągnącego się na przestrzeni tysięcy kilometrów.

Żołnierze znaleźli się na wodach, zajmujących powierzchnię 179.678.000 km kwadratowych, o przeciętnej głębokości 4 km, sięgającej miejscami do 11,5 km. Można sobie wyobrazić czterech ludzi na małej łodzi, w walce z lodowatym oceanem. Tu nawet porównanie przysłowiowej igły w stogu siana traci jakikolwiek sens.

Minęły dwie doby. Śnieg, deszcz i sztorm nie ustawały dniami i nocą. Od czasu do czasu wiatr, jakby zmęczony śmiertelną walką cichł, ale tylko na chwilę, by po krótkim odpoczynku, nabrawszy świeżych sił, przystąpić do dalszych ataków. Szybkość wiatru wzra-

stała do 60, 100 a nawet 120 km na godzinę. Spienione fale, których białe grzbiecienie wspiwały się na wysokość czteropiętrowego gmachu, rzucały bezkarnie, niczym zabawczą, małą łodzią, pozbawioną paliwa i steru. Unosiły ją ze sobą w kierunku południowo-wschodnim. Tak było z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień.

Apro wizację porwanej przez sztorm załogi stanowiły dwie puszki konserw mięsnych, puszka tuszeczki, bochenek chleba, dwa wiadra ziemniaków i zbiornik słodkiej wody. Już po upływie tygodnia racje żywnościowe załogi pozwalały żołnierzom na posiłek co drugi dzień. Po upływie dalszych kilku dni gotowali zupę z jednego ziemniaka, łyżki krup i łyżki tłuszczu. Ogrzewali się przy piecyku, w którym palili skrzynkami, kawałkami rozcinanych opon samochodowych, nie mając pojęcia dokąd ich znoszą fale.

Skończyła się woda do picia, zaczęli gromadzić deszczówkę. Mijały tygodnie. Więźniowie surowego oceanu spędzali czas na czytaniu książek, które przypadkowo znaleźli się u Fiedotowa, śpiewali piosenki, a Popławski przygrywał na ustnej harmonijce.

Nadeszła data 23 lutego, dnia Armii Radzieckiej. Żołnierze wypalili świąteczny, ostatni papieros, pod czas gdy uroczysty obiad przypadał w dniu 24 lutego. Ugotowali ostatniego ziemniaka z resztkami kaszy i ostatnią łyżką tłuszczu. Wodę mogli pić co drugi dzień, gdyż deszczówka była również na ukończeniu.

W kieszeniach znaleźli haczyki rybackie i dorobiwszy przynętę z puszek konserwowej próbowali łowić ryby. Nic jednak z tego nie wychodziło. Pewnego razu zobaczyli delfina, a w ślad za nim pokazał się potężny rekin, przesuwały się bezkarnie obok barki. Ziganyszyn zrobił z grubego gwoździa hak, usiłując złowić potwora, ale na próżno.

Kończył się luty. O środkach żywnościowych żołnierze już zapomnieli i aby zaspokoić dokuczliwy głód, cieli na kawałki swoje obuwie, gotowali w wodzie, a następnie przypiekając na patelni jedli. Aby zachować siły, nie wychodzili na pokład, leżąc długimi godzinami w całkowitym bezruchu.

Lecz oto 2 marca zaświtała nadzieja ratunku. Dostrzegli statek przepływający w dość dalekiej odległości. Ich rozpaczliwe sygnały nie zostały jednak zauważone, statek popłynął swoją drogą. 6 marca wśród nocy Aschat Ziganyszyn zauważył dalekie ognie wśród oceanu, ale jego sygnałów statek również nie dostrzegł. 7 marca około godziny 14 zobaczyli znów statek, który z powodu sztormu nie mógł ich dojrzeć.

Tego samego dnia o godzinie 16 usłyszeli warkot zbliżających się motorów. Nad łodzią przemknęły je-

den po drugim samoloty, które wreszcie zauważyły sygnały rozbitek. W mgnieniu oka pojawiły się amerykańskie helikoptery i opuściwszy liny z pętlami, przeniosły wycieńczonych żołnierzy na amerykański lotniskowiec „Kearsarge”.

Żałoga łodzi T-36 przedstawiała żalosny widok. Zarośnięci, w strzępach mundurów, wychudzeni, z zapadniętymi, rozgorączkowanymi oczyma żołnierze nie zdawali sobie z niczego sprawy, nie odpowiadali na pytania. Ich słuch nie reagował początkowo na dźwięki mowy ludzkiej. Nic dziwnego. W ciągu 49 dni łódź rzucała potężnymi falami morskimi przedryfowała 1600 kilometrów.

Żołnierzy poddano troskliwej opiece lekarskiej i dostarczono do San Francisco, skąd po krótkotrwałym wypoczynku odleca do ojczyzny.

Przedstawiciele prasy amerykańskiej i angielskiej, którzy przyjechali z Wysp Hawajskich lądując na lotnisku, nie ukrywali słów zachwytu dla męstwa i skromności radzieckich żołnierzy. Nie mogli wyjść z podziwu, że żołnierze radzieccy odmówili sprzedania im swoich „przeżyć”, chociaż ofiarowane kwoty sięgały sum bajonów.

Amerikanie usiłowali za wszelką cenę zakupić „przeżycia” czterech młodych, odważnych żołnierzy radzieckich. Przecież to właśnie oni do długiej historii walki człowieka z żywiołem morskim wpisał nowy, interesujący, rozdział...

Opracował:

MIKOŁAJ KUPLOWSKI



San Francisco. Radzieccy żołnierze: F. Popławski A. Ziganyszyn, I. Fiedotow i A. Kriuczowski z przedstawicielem radzieckiej ambasady w Waszyngtonie A. Kardaszewym.

ZŁOTA KOBYLEKA

Cale moje życie jakby celowo przygotowywało mnie do roli, jaką odegrałem w zainicjowanej przez nas historii: najpierw przez 15 lat byłem uczniem, następnie preparatorem oddziału ssaków nieparzystokopytnych królewskiego muzeum brytyjskiego. Jestem specjalistą od wypychania zwierząt, a tego rodzaju specjalistę nie często się spotyka.

Jo to urodzony mechanik, który się zaczął bawić już w kołysce kołami zębatymi z zepsutych zegarków. Przez całe swoje życie od najmłodszych lat robił jedno i to samo: gromadził wszelkiego rodzaju mechanizmy, rozbierał, naprawiał. Jo był właścicielem remontowo-mechanicznego warsztatu, w którym naprawiał wszystko, począwszy od samochodu, a skończywszy na elektrycznej maszynie do pisania.

Pracowałem wówczas przez dwa dni w tygodniu, odnawiając przeważnie zjedzone przez mole, wypchane eksponaty osłów i zebra. W oddziale tym, obok prehistorycznego trypalczastego Hippariona, znajdował się wspinały szkielet współczesnego, angielskiego konia wyścigowego.

Właśnie ten szkielet przykuł dociekliwy wzrok Jo, kiedy odwiedził mnie podczas przerwy obiadowej.

— Wspaniała robota! — powiedział, przypatrując się skutym pęcinom nóg i sprężystej linii grzbietowej konia. — Muszę ci wyznać, Miko, że nie zwracałem dotychczas uwagi na to, jak przyroda mogła wyprodukować takie podwozie, w dodatku jeszcze z materiału nie pierwszego gatunku.

Gdy myłem ręce, Jo przeglądał gazetę.

— Dwadzieścia tysięcy funtów szterlingów wynosi wielka nagroda narodowych derbów! — wykrzyknął, potrząsając z zachwytu gazetą. Ktoś dostanie nagrodę, Miko, a wówczas nie będzie musiał oczekiwać na klienta przychodzącego z naprawą roweru lub prymusa. Być właścicielem takiego konia jest jednoznaczne z posiadaniem fabryki pierników. W tym właśnie momencie przyszła do głowy Jo genialna myśl, nad którą później pracowaliśmy.

Krótko mówiąc Jo od tej chwili stał się szczególnie zamyślony i rozczepany. Jego odpowiedzi były niestosowne a po obiedzie wrócił ze mną do muzeum. Do późnego wieczora studiował szkielet konia, dokonywał jakichś pomiarów i notował je na papierze. Przez cały ten czas nie przestawał mówić do samego siebie jakichś słów w rodzaju — zawiązy Huka, giętke przeguby, dźwignia i temu podobne.

Od tego czasu przestał mnie odwiedzać, a ja pomyślałem nawet, że zachorował lub wyjechał do swojej jedynej ciotki w Richmond.

Dopiero po dwóch miesiącach znalazłem stępsioną chwilę, aby go odwiedzić.

Gdy wszedłem, Jo siedział zwrócony do mnie plecami przed kotarą, za którą ukryty był jakiś przedmiot.

Na te dobre mi znaję ściany z cegły, stał identycznie taki sam jak w muzeum szkielet koński, ale nie z kości, lecz z metalu, przy czym wszystkie jego części były grubo wysmarowane maszynowym olejem.

— Widzę, że nie podobała ci się moja robota, Miko, a ja mam ciebie na uwadze i chcę zaprosić jako współnika do pewnego interesiku!

Po chwili wyluszczył mi swoją ideę, dzięki czemu z moich oczu spadała stopniowo zasłona.

— Do ciebie, Miko, należy wyłożenie sierści całej szutki. Musisz użyć całego swego kunsztu tak, aby komary nie zjadły nosa. Zastosujemy materiał pierwszej jakości — naturalny, lecz odpowiednio spreparowany. Musisz dostarczyć, względnie zedrzeć z kłaczki pierwszorzędną skórę, wyszukać najwspanialsze kopyta i w ogóle wszystko niezbędne, pamiętając szczególnie o tym, aby skóra była wyrobiona niczym zamsz tak, by pod nią pulsowała każda żyłka z masy plastycznej — żądał Jo.

Był to początek mego udziału w tym wspinałym przedsięwzięciu. Za dwa funty do stałem od Billa Sudgent'a, właściciela końskich stajni, świeżutką, gniadą skórę. W dwa miesiące później, kiedy ostatecznie wykończyliśmy maszynę Jo, sąsiad nasz wypytywał, gdzie zdobyliśmy konia tak czystej krwi.

Ale wkrótce nadszedł czas na najważniejsze — wypróbowanie maszyny i stwierdzenie jej możliwości w zakresie szybkości.

Razu pewnego wieczorem, gdy wracałem z poszukiwań za częściami do toalety przyszedł debiutantki, przechodziłem przez tor kolejowy i właśnie tu natrafiłem na puszkowie.

Tego samego wieczoru załadowaliśmy metalowy szkielet koński na starą ciężarówkę Jo, przykrywamy nasz skarb brezentem. Reflektorów nie wzięliśmy ze sobą, liczyliśmy bowiem na światła lamp kolejowych, oświetlających najbliższy odcinek toru kolejowego.

Jo długo krzątał się pod brezentem, pod którym znajdowała się nasza przyszła „Elektra”. Nastawił ją na duży krag, to znaczy mądrym ruchy nóg, biorąc za podstawę bieg po krzywej zamkniętej, w związku z czym u odpowiedniej pary nóg zwiększała się nieco amplituda ruchów. Regulowanie mogło się odbywać zarówno przed, jak i podczas biegu.

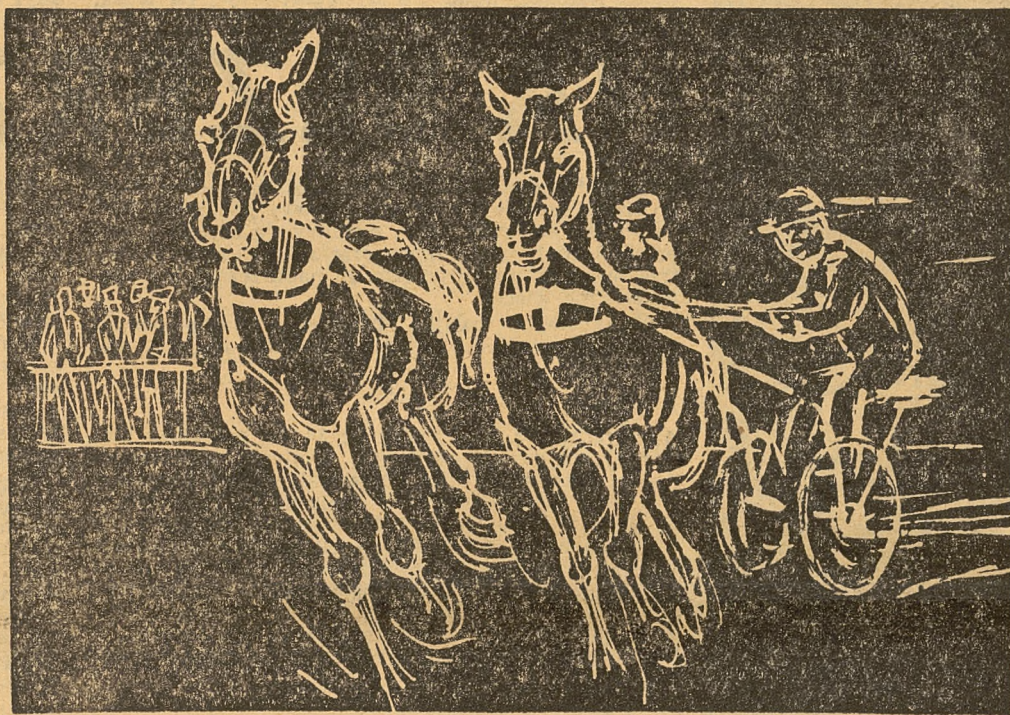
Kiedy mój przyjaciel skończył swą pracę, zapadła już noc i my, pokrzepiwszy się szklaneczką brandy, przystąpiliśmy do eksperymentu.

Zapomniałem powiedzieć, że prócz „Elektry” mój przyjaciel znajdował w swoim warsztacie bryczkę, wobec której każda „Amerykanika” przypominała przedpotopową karocę. W bryczce tej zostały wmontowane zapasowe akumulatory, które należało włączyć na wypadek wyczerpania się podstawowych, zainstalowanych w odstępach między żebarami szkieletu.

Poruszanie móg odbywało się za pomocą silnych magnesów według zasady normalnego biegu: prawa przednia — lewa tylna. I na odwrót. Innymi słowy, nogi raz przyciągały się, drugi odpychały i wychodziło to wcale nie gorzej niż u żywego konia. Trzeba przyznać, że brandy dodała nam odwagi i Jo, otworzywszy szczęki „Elektry” nastawił ząb — regulator na mały bieg, następnie szarpnął kobyłę za ogon, włączając prąd.

Metalowe nogi zostały niezwłocznie wprowadzone w płynne ruchy i zdumiewający zaprzęg ruszył przez pustkowia zataczając wydłużony krag i nabierając właściwej szybkości. Próba przebiegała normalnie, a Jo, promieniając niczym wypolerowana dziesięciopensowa moneta, przechylał głowę w ślad za „Elektrą”.

Lecz tu przydarzyła się najpierw jedna, potem druga nieprzyjemność, która o mały włos nie zniweczyła naszego wynalazku.



Pewnemu wikaremu przyszło do głowy pospacerować sobie na puszkowiu. Zauważyłszy go dopiero wówczas, gdy zaprzężony do bryczki szkielet koński przemknął obok duchownego, który jak podcięty osunął się na ziemię, zgubiwszy swój kapelusz. Rzuciłem się z pomocą, ale wikary znajdował się w stanie całkowitej utraty przytomności. W tym samym momencie spoza kamiennego ogrodzenia wypadł pociąg pasażerski, oświetlając przestrzeń reflektorami. Widać było, jak maszynista wychyliwszy się z parowozu uważnie obserwował drogę.

Nasza „Elektra” z szybkością co najmniej ekspresu mknęła wprost na pociąg, pobliżając białą czaszka z masy plastycznej, wyrzucając do przodu przeguby nóg.

Maszynista prawie w jednym momencie zaczął gwałtownie hamować, na skutek czego rozległ się zgrzyt i trzask zgniatanych buforów. Udało nam się zbliżyć wraz z „Elektrą”, zanim przyjechała policja.

Gazety długo rozpisywały się potem na temat zdumiewającego zbiegu okoliczności, halucynacji u maszynisty i wikarego. Obydwaj znajdowali się przez pewien czas w klinice psychiatrycznej, twierdząc, że widzieli biegający szkielet kłusaka.

Była to dla nas dobra nauczka i odtąd nie powtarzaliśmy więcej prób, aż do pamiętnego dnia — naszego zwycięstwa.

„Nadszedł czas gorącej krzątaniny przy wykańczaniu szczegółów „Elektry”. Przede wszystkim musieliśmy coś nie coś dodać do jej wyposażenia, aby zmniejszyć do minimum sztuczny wygląd. Mam na myśli dodatkową rurę, którą wypełnialiśmy zakupionym mowozem końskim, działającą automatycznie i posiadającą odpowiednie urządzenie dawkowe. Wszystko to przypominało naturalne funkcje fizjologiczne konia.

Zamiast owsa zaopatrywaliśmy „Elektrę” w doskonałą oliwę lotniczą, a prąd elektryczny czerpaliśmy z przewodów sieci miejskiej.

Co do pozostałych szczegółów, „Elektra” tak bardzo przypominała swoje naturalne siostry, że żaden znawca nie mógł nas zdemaskować. Doszliśmy do tego, że zainstalowaliśmy wewnątrz „Elektry” cudowny reproduktor zaopatrzony w magnetofonową taśmę z nagraniem tak melodyjnego rżenia końskiego, że zadreżaliśmy naszych wszystkich sąsiadów. Pracownia Jo przekształciła się podówczas w prawdziwą stajnię. Zdarzyło się nawet, że dzielnicy, bardzo beczelny facet, zapytał nas dość ordynarnie, komu podiwialiśmy kobyłę, i groził furą nieprzyjaciela.

Kiedy Jo oświadczył na hipodromie, że ma zamiar wziąć udział w wyścigach czterolatów, administracja zażądała metryki „Elektry”. Musieliśmy się zaopatrzyć w taki dokument — nabyty za całych dziesięć funtów od właściciela czystej krwi klaczy, z którego wynikało, że jego klacz niedawno zdechła na skutek kolek brzusznych.

Nasz debiut przyniósł dawno oczekiwany sukces: jak na początek „Elektra” wyprzedziła swoje konkurentki na półokrąg i zdobyła pierwszą nagrodę. Był to dopiero początek. Już w połowie sezonu o „Elektrze” pisała cała prasa światowa. Jo ze mną figurował na licznych zdjęciach zamieszczonych na szpaltach gazet i magazynów. Ma się rozumieć, że i pieniądze płynęły strumieniem, ledwie nadążaliśmy podliczać odsetki od naszego rosnącego kapitału. Trzeba było wynająć specjalne pomieszczenie na stajnię i kupić nowy samochód z wagonową przyczepką dla przewożenia „Elektry” na hipodromy.

Pięczę nad naszą „złotą” kobyłą, ze zrozumiałych względów sprawowali sami, nie dowierzając nikomu. Największą naszą troską była ochrona stajni. W tym celu zakupiliśmy całą sforę buldogów.

Zbliżały się wielkie derby, a wraz z nimi największa nagroda sezonu. Nie musieliśmy się przygotowywać, lecz dla zamydlenia oczu urządziliśmy codziennie obok stajni treningi, dosiadając kolejno naszej nieznanej „Elektry”. Obydwaj czuliśmy doskonale, że wstąpiliśmy na drogę, u kresu której majaczyła pożądana nagroda.

Ale nasi konkurenci również nie zasygnalizowali sprawy. Przede wszystkim próbowano nas kupić, czyli otrzymać od nas zgodę na wyprzedzenie. Właściciele stajni wyścigowych

Cała ta zgraja zeszłorocznych zwycięzców, mistrzów, łącznie z „Gladiatorem” i „Kometą” mogła w najlepszym wypadku liczyć na przebiecie półokrążeń w tym samym czasie, kiedy „Elektra” mogła przebiec trzy okrążenia. Na to jednak nie mogliśmy pójść. Jo zwykłe tak regulował naszą „Elektrę”, aby przychodziła na finisz wyprzedzając pozostałe konie tylko o jedno okrążenie. Było to o wiele rozsądniejsze pociągnięcie i nie wzbudzało podejrzeń.

Zaczęły się przedbiegi eliminacyjne. Sie-działem na trybunie obserwując, jak Jo umyślnie na początku biegu pozostawał w tyle, a dopiero wówczas, gdy przeciwnicy wyprzedzili go o pół okrążenia, dodał gazu. W ciągu najbliższych 10—15 sekund, „Elektra” wyprzedziła swoich rywali, wysunęła się do przodu i wpadła na finisz jako pierwsza zostawiając wszystkie konie o pół okrążenia w tyle.

Na trybunach zalała burza, podczas gdy Jo pochylając się w bryczce dokonywał honorowego okrążenia po gęstym kobiercu kwiatów, którymi rozentuzjuszowana publiczność obrzucała tor wyścigowy.

Na pozostałych przedbiegach „Elektra” również przychodziła pierwsza, a na handikapie wyprzedziła solidnie pozostałych jeźdźców.

Ledwo wyrwaliśmy się z tłumu reporterów i miłośników sportu hipicznego „Elektrę” głośno po głowie i szyi, a niektórzy wielbiciele i wielbicieleki całowały ją w nozdrza. Zdumiewające, że nikt nie podejrzewał oszustwa — tak wspaniała była nasza robota. Dumny jestem z tego.

Lord Salsbury zaofertował nam za „Elektrę” 50.000 funtów szterlingów, podczas gdy jakiś ryży Amerykanin mrugnawszy porozumiewawczo okiem, zaproponował pół miliona. Zresztą udaliśmy się natychmiast do swojej stajni, spuszczać z łańcuchów wszystkie buldogi.

Zebrałszy bez wysiłku laury w Paryżu udaliśmy się do Rzymu, lecz po powrocie z Rzymu trzeba było się przygotowywać pośpiesznie za ocean. Gazety całego świata za wczasu trąbiły o przyszłym triumfie „Elektry”. Jankesi w Nowym Świecie przygotowywali do mających nastąpić zawodów wszystkie swoje znakomite czworonożne championy, lecz strach paraliżował przeciwników „Elektry” i nikt nie miał nadziei na zwycięstwo.

Mogę śmiało powiedzieć, że nasza trójka w te dni stała się sensacją nr 1 Nowego Świata. Piękną „Elektrę” nazwano już „królową derbów”, a cała prasa wypełniona była szczegółowymi opisami niezwykłego konia-zwycięzcy i jego właścicieli, a szczególnie horoskopami wyników przyszłych derbów.

Z oczywistym zaniepokojeniem prasa amerykańska komentowała perspektywę przyszłych derbów. Miejski hipodrom nie odpowiadał wymogom niezbędnym dla zawodów międzynarodowych i dlatego gospodarze-organizatorzy zaadaptowali w tym celu olbrzymią przestrzeń plażową nad atlantyckim wybrzeżem. Nadbrzeżny taras przeobraził się w jedną wielką trybunę, a zdumiewający, naturalny tor wyścigowy obrobiony przez maszynę drogową zamienił się w pierwszorzędną bieżnię.

Pamiętam jak dziś ten feralny dzień zawodów, kiedy wśród burzy oklasków i okrzyków milionowego tłumu na linię startową wpadła, niczym skrzydlaty ptak gniada, cienkonoga „Elektra”. Potężny tłum huczał jak sztorm na morzu.

Sześć najlepszych klaczy kraju stanęło do zawodów by odebrać triumf „Elektrze”. Sygnał — i śledem zaprzęgów pomknęło jak strzała po bieżni, ale to trwało zaledwie dziesięć sekund. Prawie momentalnie wyrwała się do przodu „Elektra”, podczas gdy jej konkurentki jak gdyby wrosły w ziemię. Wydawało się, że wcale nie biega. Działo się to na odcinku nie dojeżdżającym do środkowej trybuny, gdzie właśnie stałem wsparty o słup. Jo zauważył mnie i kiwnął głową na znak, że wszystko idzie pomyślnie. Ale w ślad za tym „Elektra” samowolnie dodała gazu, a Jo — zauważyłem to wyraźnie — starał się wyłączyć prąd, usiłując rozerwać przewody elektryczne. W tej samej chwili zrozumiałem, że regulacja nawaliła, a Jo nie może niczego naprawić.

W tej sekundzie zobaczyłem ostatni raz „Elektrę” w pełnym biegu: jej nogi całkowicie zwały się we mgłę potwornej szybkości przypominającej śmigło pracującego samolotu, a piersi z gwizdem pruły powietrze.

Koń i bryczka, w której wciąż jeszcze znajdował się Jo, mknęła do przodu z szybkością odrzutowca. Po kilku sekundach zamieniła się w punkcik, po czym całkowicie zniknęła w niebieskawym obłoku dalekiego horyzontu.

Nastąpiła gwałtowna, powszechna cisza, lecz mimo to wszyscy zebrani na hipodromie nie przestawali wpatrywać się w dal i z rozdziałionymi ustami oczekiwali na jakieś wyjaśnienie tego niezwykłego wydarzenia.

Co mnie pozostało? Cichutko opuściłem słup i skierowałem się ku wyjściu.

Wszystko to stało się o 12.30, a o 13.10 to znaczy po upływie 40 minut, w odległości 150 kilometrów od hipodromu, na wybrzeżu został całkowicie zmieciony z powierzchni ziemi drewniany kiosk wraz z jego właścicielem, po którym pozostała jedynie oprawa okularów i stary piśniowy kapelusz z czarną wstążką.

Co się stało z „Elektrą” i Jo, nikt się nigdy nie dowiedział. A ja, jak nie trudno się domyśleć — wróciłem do domu, aby wspominać o byłych sukcesach „królowej wielkich derbów”.

Pozostaje mi tylko dodać, że historia z ostatnim debiutem „Elektry” przeobraziła się w legendę, a jeden z duchownych nawet twierdził, że Jo wznosił się na bryczce wyścigowej prosto do tronu Wszechmogącego.

KĄCIK PORAD

Zastosowanie filtrów

Wielu z początkujących fotografów pyta nas o zastosowanie filtrów. Omówimy dzisiaj krótko działanie filtrów żółtych, przy korzystaniu z filmów panchromatycznych (czułych na wszystkie kolory).

Jasno-żółty filtr stosuje się przy zdjęciach krajobrazowych, zwłaszcza górskich. Jego użycie sprawia, że niebo i śnieg nie wychodzą „papierowo”. Kolor niebieski wychodzi ciemniej, kolory żółty i czerwony — jaśniej. Przy pomocy tego filtru uzyskujemy plastykę śniegu i wydobywamy wrażenie ciemnego granatu nieba.

Filtr żółto-zielony to uniwersalny filtr przy zdjęciach krajobrazowych. Przy jego zastosowaniu kolory żółty i zielony wychodzą jeszcze jaśniej. Filtr średnio-żółty daje wzmocnione efekty przy fotografowaniu chmur i krajobrazu w ogóle. Kolor niebieski wychodzi ciemniej, żółty i zielony — jaśniej. Przy dwu pierwszych filtrach należy naświetlać dwukrotnie dłużej, przy trzecim — trzykrotnie dłużej.

OCENA ZDJĘĆ

P. HENRYK PERZ, Wronki, Pl. Wolności 7/5.

Śnieg na Pańskim zdjęciu wypadł blade, widocznie nie używa Pan filtra. Czy dobiera Pan właściwy papier do danego negatywu? A może zbyt krótko trzymał Pan odbitkę w wywoływaczu. Lepiej operować słabszym wywoływaczem i pozwolić wydobywać wartości.

Zdjęcia na śniegu nie należą do najłatwiejszych, zwłaszcza dla początkującego. Wycinek zdjęcia dzieci na saneczkach dowodzi, że wyczuł Pan konieczność wprowadzenia poprawki kompozycyjnej do pracy, w której inne postaci nie łączą się z grupą centralną.

Dlaczego na drugim zdjęciu grupka bezczynna? Trzecie zdjęcie najlepsze, bo przestrzeń wypełniona saneczkarzami rozmieszczonymi na linii przekątnej.



KĄCIK reportażu fotograficznego

W WADOWICACH KRUCHO Z MATERIAŁEM FOTOGRAFICZNYM

P. KAZIMIERZ GUZDEK, Chocznia 19, pow. Wadowice skarży się nam w liście na braki w zaopatrzeniu sklepów fotograficznych w Wadowicach:

Zdjęcia, które Panom nadsyłam, wykonałam na papierze niemieckim — pocztówkowym „Dekora-Rapid DRW 116”, gdyż tylko ten papier można otrzymać w powiatowym mieście Wadowice. Podobnie zresztą sprawa przedstawia się z chemikaliami fotograficznymi. Za żadne skarby nie można dostać tutaj wywoływacza, natomiast pod dostatkiem jest utrwalacza. Czy to nie kpiny? Chcąc wykonać parę zdjęć, musiałem nisko kłaniać się fotografowi miejscowemu i prosić o odstąpienie kwaterek wywoływacza.

Towar fotograficzny, można nabyć w drogeriach MHD. Personel drogerii MHD w Wadowicach specjalnie uskarża się na kiepskie zaopatrzenie z hurtowni krakowskiej w artykuły fotograficzne. Zamawiany towar przychodzi w bardzo małych ilościach. Dostawcy płacą nieraz niewytlumaczalne figle. Braki te występują niestety rokrocznie od lat piętnastu.

Od redakcji: W tej sprawie zwracamy się do MHD w Krakowie. Niestety jest to boleska nie tylko Wadowice.



Antoni Itzeli, amator-krótkofalowiec

Fot. A. Białkowski

KONIEC BESKIDZKIEJ „CIUCIUBABKI”?

Gorączka telewizyjna na Żywiecie rośnie. Ponad 200 zarejestrowanych na terenie Żywca odbiorników telewizyjnych — nie licząc „telepajęczarzy” — świadczy o stale wzrastających zastępach miłośników XI Muzy. Wszystkich jednak trapi zły odbiór.

Sprawa słabego odbioru programu telewizyjnego od początku nie dawała spokoju garstce „zapaleńców” z Żywieckiego Radioklubu LPZ. W ich to imieniu amator-krótkofalowiec Antoni Itzeli wystąpił z projektem budowy stacji przekaznikowej. Projekt wzbudził ogromne zainteresowanie.

Sprawa lokalizacji przyszłej stacji przekaznikowej nie została jeszcze rozstrzygnięta. W grę wchodzi trzy projekty — na Skrzyszczynie, na Żarze lub na Grojcu. Koszt budowy wyniesie około 250 tys. złotych, ale już szereg zakładów zadeklarowało pewne sumy.

O korzyściach płynących z budowy stacji przekaznikowej mówi współtwórca projektu, przewodniczący Rady Radioklubu — Stanisław Siwakowski:

— Przede wszystkim znikną te zastraszające maszty, zwane antenami, których koszt zmaleje sześciokrotnie. No i będziemy mieli wreszcie dobry odbiór programu...

Antoni Itzeli — to nie tylko inicjator budowy, ale także z zamiłowaniem konstruktor. Ostatnio ma „na warsztacie” amatorski odbiornik telewizyjny, nazwany od kryptonimu twórcy „9-LS”.

— Na uproszczonym schemacie „Belweder” opracowałem konstrukcję małego obrazu i rozdziału fionii z wizji. Mój „9-LS” posiada 8 lamp zamiast 19 jak „Belweder” i składa się z 2 osobnych urządzeń. Konstrukcja jest już na ukończeniu. Kieruję się zasadą — „tani koszt a dobry efekt”.

— Na czym polega i co daje rozdział fionii i wizji?

— W jednym urządzeniu znajduje się zasilacz, tor wizji i generator rozkładu, a w drugim tor fionii. Uprości to w znacznym stopniu manipulowanie telewizorem.

A. Cichowicz

POLECAMY - POLECAMY

Jan Weiss: MULLERDOM MA TYSIĄC PIĘTER Książka i Wiedza — 1960. Jest to utwór fantastyczny obrazujący rzeczywistość lat dwudziestych w gorączkowym śnie chorego na tyfus żołnierza.

Walery Przyborski: MADEJOWE ŁOŻE. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1960. Opisane wydarzenia rozgrywają się w czasie bezkrólewia po śmierci Mieszka II.

David Bergelson: DWIE BESTIE i inne opowiadania. Książka i Wiedza.

Józef Ignacy Kraszewski: KRÓLEWSY NOWIE. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. Warszawa 1960.

Stefan Majchrowski: W WARSZAWIE, SEWERCIU, ŻYCIE WRE, KUPI. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1960. W ośmiu nowelach ukazuje autor Warszawę na przełomie XIX i XX wieku.

Teodor Goździkiewicz: FRYCKOWE LATO. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1960. Jest to opowieść o młodości Chopina w Żelazowej Woli.

Anatol Stern: IDZIE ŻOŁNIERZ BOREM LA-SEM. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. Poemat sceniczny w dwu aktach.

Maria Kownacka: O BIDZIE I ZŁOTYCH JABLKACH. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1960.

A. Waśkowski: ZNAJOMI Z TAMTYCH CZASÓW. Wydawnictwo Literackie Kraków — 1960. Są to wspomnienia wybitnego literata i krytyka teatralnego z lat 1892—1939.

NA SZCZYTACH GÓR EUROPY, Wiedza Powszechna 1959. Ta popularno-naukowa praca opisuje dzieje 150 lat polskich wypraw odkrywczych w najwyższe góry kontynentu europejskiego.

Leon Wyczółkowski: LISTY I WSPOMNIENIA, Ossolineum 1960. Do tego tomu weszły materiały rękopiśmienne wielkiego artysty i notaty Adama Kleczkowskiego.

Donn Byrne: DOM KATA, Czytelnik, 1960 — powieść.

„Zdarzenia”. Ilustrowany magazyn tygodniowy, Kraków, ul. Wielopole 1, III p., tel. 235-60 (centrala) i 202-13 (bezpośredni).

Redaguje zespół.

Naczelnym redaktorem Adam Hollanek.

Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW Prasa, Kraków, ul. Wiślna 2. Warunki pro-

Atrakcyjny zawód

Ankieta na temat atrakcyjności zawodów, rozpisana w ub. r. wśród uczniów ostatnich klas gimnazjalnych — postawiła zawód oficera na jednym z naczelnych miejsc. Ukończenie zawodowej szkoły oficerskiej przynosi bowiem nie tylko wszechstronne wykształcenie wojskowe, techniczne, humanistyczne ale i przyswajanie umiejętności organizatorskie, pedagogiczne, wyrabia wartości przydatne społeczeństwu. Niezależnie od specjalności wojskowej, ukończenie 3-letniej szkoły oficerskiej przynosi również absolwentowi zawodowej szkoły oficerskiej praktyczny zawód cywilny chemika, technika budowlanego, inżyniera, radiotechnika, itp. który może być praktycznie wykorzystywany po zakończeniu służby wojskowej (niezwykle korzystne warunki emerytalne).

Pogłębianie wiedzy i doskonalenie kwalifikacji umożliwiają studia na odpowiednich wydziałach uniwersytetu, politechniki lub studia w akademiach wojskowych: w Akademii Sztabu Generalnego, w Wojskowej Akademii Politycznej, w Wojskowej Akademii Technicznej. Obecnie co piąty oficer ma ukończone studia wyższe z tytułami profesorów, doktorów nauk technicznych lub poświęcających się wyłącznie karierze naukowej.

W kraju mamy obecnie 15 szkół oficerskich m. in. w Krakowie — Wojsk Chemicznych, we Wrocławiu — Wojsk Inżynieryjnych, w Radomiu i Dęblinie — lotnicze, w Jeleniej Górze — Oficerską Szkołę Radiotechniczną. Warunkiem przyjęcia do tych i innych szkół jest świadectwo dojrzałości lub równorzędne świadectwo ukończenia szkoły średniej stopnia licealnego, nieprzekroczony wiek 24 lat życia (do lotnictwa — 23 lata), stan wolny, odpowiednia zdolność fizyczna i psychiczna. Termin składania podań do szkół oficerskich upływa z dniem 25 lipca, do lotniczych — do 15 maja. Szczegółowych informacji zasięgnąć można we wszystkich, należących od miejsca zamieszkania, Wojskowych Komendach Rejonowych.

„Prasa Współczesna i Dawna”

Ukazał się w sprzedaży nowy, podwójny numer półrocznika prasoznawczego „Prasa Współczesna i Dawna” (nr 5—6) wydawanego przez Krakowski Ośrodek Badań Prasoznawczych RSW „Prasa”. Numer ten liczący 312 stron druku zawiera szereg rozpraw, artykułów i materiałów źródłowych dotyczących teorii, praktyki, socjologii, ekonomiki i historii prasy polskiej oraz zagranicznej. M. in. najnowszy numer „Prasy Współczesnej i Dawnej” przynosi następujące pozycje:

1. Wł. Kobyłański i I. Krasicki „Badania nad czytelnictwem i planowanie rozwoju prasy”.
2. Z. Klemensiewicz „W trosce o język prasy polskiej”.
3. M. Tyrowicz „Przed 300-leciem prasy polskiej”.
4. S. Flakówna „Czytelnictwo prasy wśród młodzieży szkół ogólnokształcących w Warszawie”.
5. R. Jurkiewicz „Sondaże prasowe „Sztandaru Młodych”.
6. Z. Mika, W. Porzycki, St. Waszak „Badania nad czytelnictwem „Głosu Wielkopolskiego”.
7. J. Adolf „Studium porównawcze krajowej prasy codziennej”.
8. I. Krasicki „Sprawy międzynarodowe w niektórych polskich dziennikach”.

oraz:

rozprawy poświęcone bieżącej problematyce prasy NRF i Argentyny; bogato reprezentowany dział historii prasy polskiej; recenzje i streszczenia krajowych i zagranicznych nowości książkowych z zakresu wiedzy o prasie; informacje; nekrologi itp.

Najnowszy numer „Prasy Współczesnej i Dawnej” zawierający streszczenia wszystkich opublikowanych w nim pozycji w językach: rosyjskim, francuskim i angielskim, można nabyć w księgarniach Domu Książki, a także w Międzynarodowych Klubach Prasy i Książki.

KSIAŻKI WYŁOSOWALI

TADEUSZ GANCARZ, Rzeszów, Starańska 152

EWA TEODOROWICZ, Limanowa, Sawilny 203

ALICJA PRZYGODA, Starachowice, ul. Dzierżyńskiego 19/16

BOHDAN BIENKOWSKI, Lublin, Droga Męcz. Majdanka 39, m. 1

Pozłomo: 1. inaczej: niechętna, trudna, 7. drugi sianokos w tym samym roku, 12. dawniej: pijak, opój, namiętny alkoholik, 13. rodzaj łóżka wiszącego z płótna lub sznurków, 14. drobniutki imię męskie, 15. w muzyce: pieszczotliwie, miłośnic, czule, 17. kraj w środkowo zachodniej części Wielkiej Brytanii, 18. zwrot staropolski, 20. to samo co wcale nie, zupełnie nie, 21. niezgrabna, krzywa litera, 24. symbol chemiczny litu, 25. zajęcie w mowie myślowej, 26. większy odcinek gry w tenisie, 27. płyn z owoców, 29. krezus, 30. zaimek, 31. hałas, wrzawa, larum, 32. skrót na receptach, oznaczający równo ilości składników, 35. inicjały paktu północno-atlantycznego, 37. dawna moneta bity w złocie lub w srebrze, 39. termin muzyczny wyznaczający tempo utworu, 42. drugorzędowa formacja ziemi między kredową i triasową, 43. pewien obszar, okolica, przestrzeń, 44. kozacki taniec solowy, 46. gatunek znanej papugi, 47. zniewaga, ujma, ubliżenie.

Pionowo: 1. niespokojność, niepokój, bojaźń, 2. rodzaj perskiej misy, 3. pomnik kolumnowy, 4. sesje sądowe w dawnej Polsce, 5. inicjały imion premiera Chrząstoszy, 6. imię Cyganki z „Chaty za wsią”, 7. I. Kraszewskiego, 7. wykrzyknik, 8. piaski dach otoczony bałustradą, 9. jedno z imion słynnego pedagoga czeskiego, Komen-skego, 10. lennicy w czasach feudalnych, 11. bylina zwana inaczej tojadem, 16. gatunek znanego słodkiego wina hiszpańskiego, 18. zatoka na Morzu Czerwonym, która stała się pretekstem agresji Izraela na Egipt w 1956 r., 22. ilość węgla wydobyta przez górników w określonym czasie, 23. roślina ozdobna, która stała się pierwo-

KSIAŻKI WYŁOSOWALI

ELFRYDA TRYBOWSKA, Raków, ul. Polna 13

OLGA KACZMARKOWA, Kraków, ul. Urzędnicza 53/1

JÓZEF LIBESKOWSKI, Września, ul. Armii Czerwonej 3

WŁADYSŁAW OCHOTNICKI, Starachowice, ul. Podgórze 12

IRENA RENKOWSKA, Kraków, ul. Michałowskiego 13/5

wzorem ornamentu, 26. wielka łódź, służąca do obsługi okrętu, 27. rodzaj utworu muzycznego, 28. gatunek dźwięku ośła azjatyckiego, 31. imię męskie, 33. ni stąd, ni zowąd, 34. rodzaj napoju sporządzanego z kumysu, 36. księgi praw Mojżeszowych, 38. inna nazwa tataraka, 40. rzeka Zalewu Szczecińskiego, 41. rodzaj pióra kreslarskiego, 45. symbol chemiczny rubidu.

HENRYK ŻÓŁTOWSKI, Kraków, ul. Olszańska 32/2

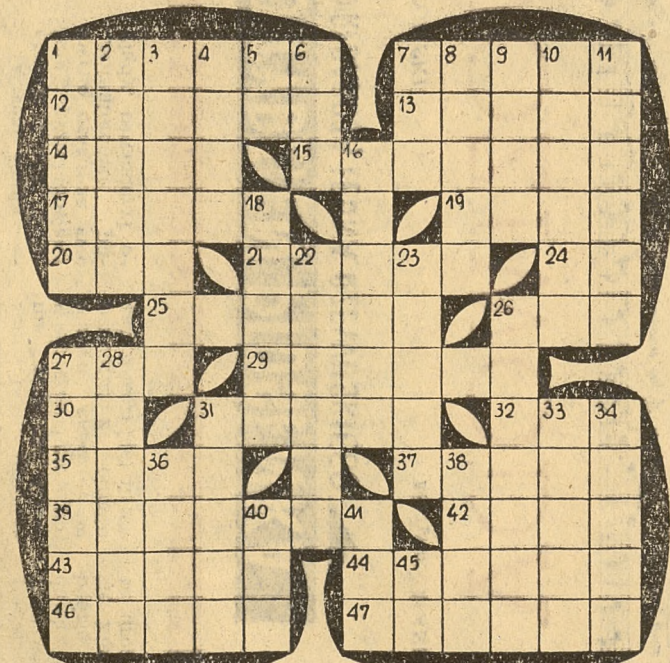
EWA ROZKRUT, Dąbrowa Tarnowska, ul. Szkolna 24

ADAM RUSZCZYŃSKI, Warszawa 36, Podchorążych 24, m. 19

KRZYSZTOF SERZYCKI, Warszawa, ul. Węgierska 1/1

Rozwiązanie „Krzyżówki” z nr 12

Pozłomo: 1. kwas, 6. samar, 11. anonim, 12. lana, 13. radar, 14. pilot, 15. Olaf, 16. Niziny, 17. Osaka, 19. Atures, 21. Roma, 24. Tybet, 25. rygor, 26. okaz, 27. Panowa, 28. Mawag, 29. banan. Pionowo: 1. karo, 2. analityka, 3. woda, 4. anaforeza, 5. sir, 7. alizaryna, 8. mail, 9. anonimowa, 10. rait, 14. pik, 16. nas, 18. set, 19. atom, 20. ubaw, 22. ogon, 23. Aran, 25. rab.



Co tydzień premie książkowe

Rozwiązania nadsyłać do 30 III

zdarzenia str. 9

MAFIA SYCYLISKIEGO

Osławiająco piękna blondynka, zadowolona z życia i siebie, siedziała w wielkim czarnym samochodzie, przejeżdżającym przez ciche, mroczne ulice Nowego Jorku. Była to Janice Drake, trzydziestoletnia ekskrolowa piękności. Ubrana była w wytworny strój wieczorowy.

Janice Drake była żoną aktora komediowego telewizyjnego. Cechuje ich zdy-
jednak tej nocy nie spędziła z mężem. Za kierownicą siedział Anthony Cartano, znany w podziemnym świecie jako „Little Augie”. Pismo — sześćdziesięcioletni gangster pracujący kiedyś dla Al Capone.

Samochód raptownie skręcił w kierunku krajeznika, a przechodnie usłyszeli strzelanie. Dwóch mężczyzn wyskoczyło przez tylne drzwi samochodu i uciekło.

Cartano był czołową postacią w mafii — tajnej organizacji wywodzącej się z Sycylii, a która rozprzestrzeniła się w USA i jest odpowiedzialna za zorganizowanie terronu gospodarczego na olbrzymią skalę. Cartano był także właścicielem stajni wyścigowej i wspaniałego domu w Long Beach. Od roku 1916 był dziewięćkrotnie aresztowany. Przeważnie oskarżano go o morderstwa, jednak nigdy nie został skazany.

Detektywi, badający sprawę jego zabójstwa, wiedzieli, że jest ono aktem rewanżu mafii. Nie było wątpliwości, że „Little Augie” musiał złamać jakieś prawo organizacji.

Stany Zjednoczone przekonały się jak silnie ugruntowana organizacja kryminalna jest mafia. Rocznie kosztuje ona państwo tysiące milionów dolarów, a co gorsze deprawuje młodzież, wprowadzając ją na drogę przestępstwa i bankomani.

Harry Anslinger, komisarz Biura Narkotyków przy Ministerstwie Skarbu oświadczył w październiku 1958 roku: „Jesteśmy zaangażowani w wojnę przeciw armii przabiegłych, nie zwalających na żadne ustawy i prawa ludzi, których siła i przestępczość stała wzrastająca na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat.

Istnienia „bractwa” dyskutując o jego działalności lub wyjawiać nazwisko „brata”. Prawo samowystarczalności, milczenia i vendetty są tak samo ważne teraz jak i kiedyś.

Inwazja mafii na Amerykę zaczęła się w osiemnastych latach ubiegłego stulecia, w czasie wielkiego napływu włoskiej imigracji. Od tamtego czasu stała się tajnym związkiem kryminalistów, dalekim od patriotycznego pierwowzoru.

Włoscy imigranci byli zbici z tropu obyczajami i językiem nowego kraju. Grupowali się w „Małe Wiochy” w wielkich miastach, jak Nowy Jork i Chicago. Stali się też łatwym łupem dla mafii. Przypływ zwolenników mafii do Stanów Zjednoczonych raptownie wzrastał. Mimo okresowych wybuchów terronu organizacja nie stanęła na silnych nogach w amerykańskim życiu, aż do chwili ogłoszenia prohibicji, to jest do roku 1920. Ustawa o prohibicji stała się powodem czarnostoiłowego bezprawia i korupcji, od których Stany Zjednoczone do dziś się nie uwolnily.

Wytworzyła się wtedy sytuacja, jak gdyby specjalnie zaplanowana do wykorzystania przez przbiegłych, żądnych władzy i pieniędzy członków mafii.

W latach dwudziestych, gdy Al Capone był niezaprzeczonym szefem chicagowskich gangsterów, została rozbudowana sieć kryminalnej organizacji mafii, obejmująca całą Stany Zjednoczone. Chociaż Capone urodzony w Neapolu nie mógł stać się członkiem najwyższej rady mafii, był jednak jej geniuszem organizacyjnym. Wyznaczył strefy działania, zorganizował specjalistów od określonych kierunków przestępstw, stworzył system powiązań ze sobą band, które, zamiast się zwalniać, pomagały sobie. Gdy w Nowym Jorku potrzeba było kilku bandydytów, nieznanych policji i miejscowym gangsterom, sprowadzano ich z Chicago lub Los Angeles. Gdy ziemia paliła się pod jakimś

członkiem mafii, przenoszono go na inny teren.

Kryminalny syndykat, którego ośrodkiem jest mafia, pracuje do dziś na zasadach stworzonych przez Capone. Po zniesieniu prohibicji przetrcono pole działania na narkotyki, automaty rozrywkowe i hazard.

Po ostatniej wojnie zaczęto inwestować w legalnym handlu, szczególnie tam, gdzie ten handel mógł być pomocny przestępcy. Przecież ktoś, kto legalnie sprowadza towary z zagranicy, swoimi środkami lokomoty, może bardzo łatwo przeszmuglować do kraju heroine.

Mafia zawładnęła swój wzrost z grupy szantazystów aż do połączenia ogólnokrajowego syndykatu zbrodni połączenia z bractwami organizacją, która ocalała z wczesnych lat, jak też i przez bezlistne karanie tych, którzy złamali prawo mafii.

Albert Anastasia, dawniejszy szef „Towarzystwa Morderców”, próbował przetrwać swych ludzi na teren impetrium hazardu w Hawanie, mimo ostrzeżeń „bractwa”.

23 października 1957 roku wszedł on do fryzjera w hotelu Sheraton w Nowym Jorku. Gdy usiadł w fotelu, przez okno wpadła kula. Anastasia osunął się na ziemię „rozstrzelany” za złamanie świętego prawa „omerta”.

Ostatnio Ministerstwo Sprawiedliwości USA utworzyło tajną listę stu wózków światła przestępczego, których należałoby zamknąć w więzieniach. Biuro Narkotyków, F.B.I. wraz z policją usilnie pracują, by „choćby” karierę kryminalne tych ludzi. Intencją jest udowodnienie w sądzie jakiegokolwiek przestępstwa dokonanego przez nich. Chociaż lista jest tajna, nie będzie niespodzianką przekonanie się, że większość, o ile nie wszyscy, są członkami mafii.

Wysilek może wydawać się mały w porównaniu do silnie obwarowanych interesów mafii. Jednak i Al Capone, który kiedyś rządził Chicago jak własnym feudalnym państwem, znalazł się za kratkami za niewinne przestępstwo, jakie mu udowodniono, a którym było oszukiwanie władz podatkowych.

Możliwe, że i mafia ma pięcie achillesową.

Opracował:

JAN GADKOWSKI

KURSY

KROU, SZYCIA

i MODELOWANIA

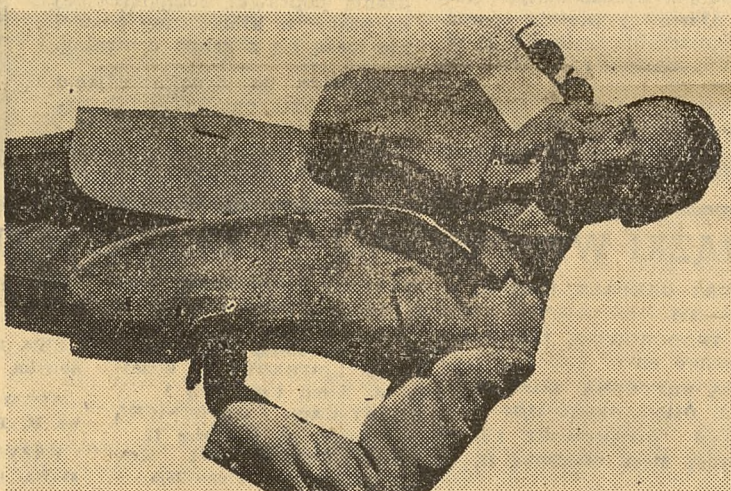
w godzinach rannych, połączonych i popołudniowych rozpoczyna

ZAKŁAD DOSKONALENIA

RZEMIOSŁA

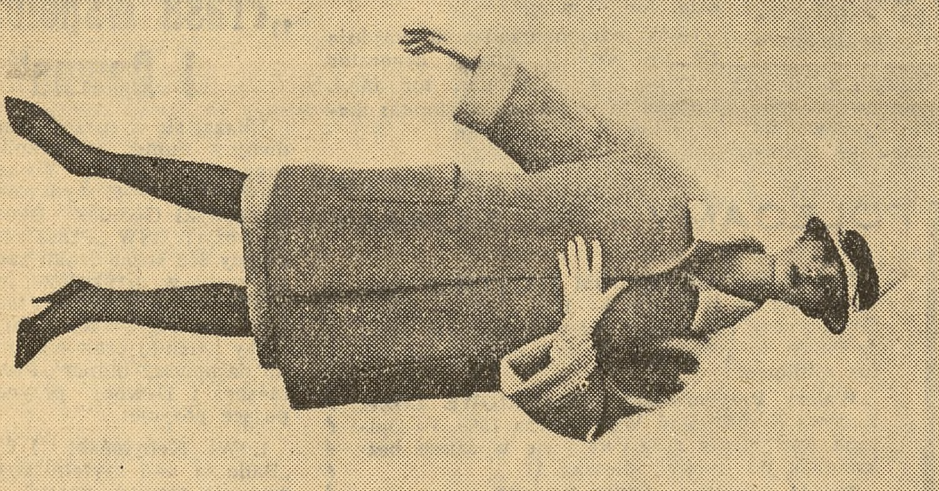
w Krakowie, ul. DIETLA 58, tel. 210-76.

wybyś codziennie w godz. 8-12.



Moda męska i damska

Prezentujemy piękny wiosenny garnitur męski i damski. Modne są rzeczy proste i skromne.



MOWIĄCY ZEGARER

Takie zegarki weszły ostatnio do masyowej produkcji w Japonii. Nie ma on żadnego cyferblatu. Jest to po prostu pudełeczko na rękę, w którego wnętrzu wmontowano radio odbiornik na tranzystorach. Radiobiomik nastrojony jest na fale obserwatorium astronomicznego, podającego nieustannie czas za pomocą zegarynki. Pochosisz więc taki zegarek do ucha i słyszysz, jak w zegarnicy telefoniznej



głos informujący o aktualnej godzinie.

ZYCIE MOGŁOBY TRWAĆ WIECZNIE ALE...

Laureat Nobla — chemik Linus Pauling, prześladowany swego czasu za swe „antyatomowe” poglądy, oświadczył o

przed niebezpiecznym promieniowaniem. Ale — dodał — uczone — w razie zastosowania tych obstrzeżeń, kto chciałby żyć?

SAMOCHODY-ZEMERX

Władze stanu Pensylwania w USA jako karę dla niezdyscyplinowanych kierowców nakazały przemalowywanie ich samochodów na kolor to-czerwone „zebrę”. Taki wygląd już z daleka sygnalizował będzie zbliżającym się kierowcom pułta drogowego.

CO TYDZIEŃ PIOSENKA

POD REDAKCJĄ LEONA RZEWUSKIEGO

Stowua: JERZY PŁOCOWSKI

Muzyka: MAREK SART

WOZIWODA



Mój wózek ma pięć koł
A beczka nie ma piętej klepki
I ciągnie, hej, ciągnie wiertny muł
Ten mój wózek, nieco większy od kolebki
Muł biegnie tup, tup, tup

A koła groją jak skrzyżce
Przechodniu, hej, dzbanek wodę kup
Kup wesłej wody, bracie z mojej beczki.

Refron:

Woziwoda(a)
Wiozę wodę co ma tajszy smak,
Komu grozi nie szkoda

Temu dżban wodę podam, z mojej beczki,
której piętej klepki brak.
Wio, woziwoda

Kogo dręczą milion trosk,

Aktualną piosenkę „Zdarzeń” nade Rozgłośnia Polskiego Radia w Krakowie, w sobotę o godz. 18 i w poniedziałek o godz. 12.25.